ROK 1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 27. Stycznia 1844.

ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

I.

POZNAŃ.
Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1844.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

O pater, o patria, o Priami domus!
W księdze 3. Cicerona de oratore rozdz. 26.

Słodka miłości kochanéj ojczyzny!
Krasicki.

I.

Podobno od najdawniejszych czasów, jak się tylko plemiona rozkrzewione, przez zajęcie stałych siedlisk, w narody zawiązały, miłość ojczyzny zawięzywała się oraz w ich sercach i owładywała ich uczucia. O ojcze! o ojczyzno! o progi przodków moich! woła stary poeta Rosciusz, którego Cicero przytacza; a w tych rzewnych wyrazach, co aż do czasów wojny Trojańskiéj, do południowego nieba, i pierwiastkowych siedlisk narodów się odnoszą, równa czułość się odzywa, jak z pod wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, w trzy tysiące przeszło lat późniéj. Lecz nie wiem, czy w którym innym narodzie, miłość ojczyzny tak górującém, jak u nas, stała się uczuciem. My Polacy słynni jesteśmy pomiędzy narodami, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko: i dla tego, gdy garsztki naszych, jak niegdyś Trojanie po zburzeniu Ilium, unosząc ze

sobą ojczyste Bogi, szły przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnéj ziemi, na któréjby wypielęgnowali najdroższe nadzieje serc swoich, otaczały ich chwała, współuczucie i szacunek ludów, jako tych, co za kraj swój wszystko poświęcili. Miłość ojczyzny jest Polakowi bóstwem na ziemi; ona całą duszę jego przenika; po Bogu, kocha ojczyznę najbardziéj. Zasiądź w gronie zsiwiałych starców, i opowiadaj im dzieje przeszłości, tryumfy i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia, jak konająca lampa raz jeszcze zajaśnieje, i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. W łzy rzewne się rozpłynie na wspomnienie ojczyzny, wezbrane uczucie kobiety, i z ramion kochanka owisłe ręce opadną, załamie je dziewica, i okiem niebieskiém, jak okiem Magdaleny Tysiewicza, pojrzy w niebo, i tam u królowéj nieba błagać będzie ratunku i pociechy. Idź wśród włościan, wśród tego ludu prostego, zaniedbanego, którym ojczyzna, gdyby ją w swobodach upatrywać mieli, była macochą — idź, a przekonasz się, że oni inaczéj rzeczy czują i rozumieją — oni ojczyznę jako matkę prawdziwą kochają, i wiedzą, że tylko ojczyma mieli, co ich z dóbr matki wyzuł, albo jako Jakub przebiegły z prawa pierworodztwa obrał. Niech tam między nimi stanie wojak o szczudle, i niech im prawi o walkach i o ojczyznie, a oczy wszystkich i dusze wszystkich w słowach mówiącego utoną, i oblicza ich wymownie wypowiedzą, co serca ich czują; poświadczą dowodnie, jakiémi silnémi węzłami losy i nadzieje kraju spoili z swą myślą i dolą. Pieśni nasze narodowe, te najrzewniejsze, które dolę ojczyzny malują, a kiedy je krasna dziarska pieje młodzież, wyraz po wyrazie, ton po tonie, wsiąka i napawa gębczatą wyobraźnię podrastającéj dziatwy, mołojcom męstwo się zapala, bohaterska odwaga wstępuje w czułe serca dziewicze, a sędziwa myśl matron i mężów ginie w ułudnéj krainie marzeń, unosząc się po pamiątkach przeszłości.

Czém się dzieje, że lud, co tyle ukochał ziemię swoję, który na jéj ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma coś świętego,

uroczego, co serce jego elektryzuje i wstrząsa — czém się dzieje, że naród taki przyszedł do upadku? — Oto ojczyzna była mu oblubienicą, on jéj oblubieńcem; miłość jego była, jak pierwsza miłość młodzieńcza, gorąca, ognista, szalona; była miłość bez granic, bez miary, ślepa, porywcza, nie namyślająca się w niczém, nie kładąca nic na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością; ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do rzeczywistych stosunków życia. Nic zatém dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały na mężów, rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich, i przemyśliwały w spekulacyach o zwiększeniu dobytku i miana swego, że wśród nich naród kochanek, przytulający do serca ojczyznę kochankę, uniósł z sobą sam jéj ideał, który mu żadna siła z łona jego wydrzeć nie zdołała, a dał się wyzuć z rzeczywistości, nawet z saméj ziemi ojczystéj, gdy wyrodni owi ojczymowie ludu, owi Jakubowie, nią frymarczyli, a obcy z téj słabości i frymarki korzystali.

Otóż rzecz niniejsza, traktując o miłości ojczyzny, o przedmiocie na pozór powszechnie znanym, bo w sercach prawych każdego rodaka zaszczepionym, będzie rozbierać go wszakże ze strony całkiém nowéj, któréj mało kto dopatrywał, a z któréj przecież miłość ojczyzny pojętą w końcu być musi, jeżeli usiłowania jakiegokolwiek narodu nie mają być jak obłoki malowne i cudnie strojne, które przecież lada wicher rozpędza, i z których, gdy się ściągną w burzliwe chmury, chyba luną na ziemię rzęsiste krople płaczu kilko-milionowego ludu.

II.

„Pour les coeurs bien nès que la patrie est chère.“

„Czują cię tylko umysły prawdziwe.“

Są ludzie, liczący się do oświeconych, którzy przez źle zrozumiany kosmopolityzm, ojczyznę, i wypływające ztąd narodowe stosunki i interesa nazywają ograniczeniem po-

stępu, szkodliwém dla ludzkości, a w szczególności dla narodu, zaślepionego patryotyzmem, i stawającego z zaciętością w obronie partykularnych swoich interesów. Mienią, że to, co nazywamy ojczystém, nie ma żadnéj podstawy. Nie jest niém język, bo ileż to narzeczy różnych w saméj dawnéj Polsce; nie jest religia, bo są różnowyznawcy; nie jest położenie geograficzne, bo to się zmienia coraz innémi granicami państwa; nie są obyczaje, bo te w każdéj prowincyi inne; nie jest rząd, ani swobody polityczne, bo massy ludu nie mają w nich udziału; — więc cóż jest, pytają się, ową urojoną ojczystością, w imie któréj wyosobniamy się, i nie łączymy z innémi narodami, co wybiegli przed nami w oświecie; co dzierzą siłę materyalną i moralną, w których ręku złożone losy przyszłości? — Po co się tyle upierać za językiem narodowym, jeżeli obcy język więcéj wydoskonalony, więcéj dla tego wart, byśmy go sobie przyswoili; skoro światło rozumu złożone wśród obcych, nie wśród nas?—Po co tworzyć osobne obozy i nie zmięszać się raczéj z narodem, który albo politycznie, albo w cywilizacyi nas przewyższa, i z jednego, jak z drugiego stanowiska, przynosi nam korzyści i owoce tak potęgi, jak naukowych zasobów swoich? Jakbyśmy się dziś śmiali z parafianina, co na powiat, w którym mieszka, albo na wieś ojca swego, w któréj się urodził i wychował, ograniczaćby chciał ojczyznę i narodowość, tak się z nas kiedyś śmiać będą, żeśmy się jak żółwie oskorupili w naszéj narodowości, broniąc amalgamacyi z narodami wyższémi od nas w oświecie.

Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, i lubo większość instynktem odpycha takie rozumowania od siebie, nie przystające do uczuć serca, to jednak mało kto zdolny odeprzeć je dowodami, dla tego, że pojęcie ojczyzny, rzeczywiście nie jest wyrozumowane, i że każdy czuje tę miłość dla kraju i narodowości w całym sobie, ale jéj pojęcia wypowiedzieć i rozebrać sobie nie umie. Prawdzi się tu najwidoczniéj, cośmy powiedzieli wyżéj, że kochamy ojczyznę idealnie. Jest to obraz złożony w głębi naszéj duszy, jaśniejący kameleona barwami, których w jeden kolor ująć

nie potrafisz, i kontury tego obrazu w mglistéj niewyraźnéj dali się rozpływają. Widzimy niebezpieczeństwo takiego stanowiska, krok jeden, a najszlachetniejsze z siebie uczucie zamienić nas może w rycerzy idealnych, goniących za złudzeniem, nakształt rycerza z La Mancha, co dla urojonéj pani serca swego puszczał się na awanturnicze wyprawy.

O zbyt święta i wzniosła jest miłość ojczyzny, jéj światło opromieniające, jak światło słońca, w które pojrzeć gołém okiem nie można, krople nawet wody w brylanty połyskujące zamienia. I tać to podobno jest przyczyna, że fałszywe kamienie bierzemy nieraz za prawdziwe, a w czczéj i uczuciowéj tylko przechwałce tak zwanych patryotów, nie doglądamy tego, że każdy z osobna umarzył sobie z ojczyzny swoję Dulcineę z Toboso, w któréj imie walcząc, rzuca się na wiatraki.

Miłość ojczyzny, jak każda inna miłość, dopóki na samém uczuciu polega, nie umie sobie zdać sprawy, dla czego właśnie ten lub ów przedmiot stał się jéj tak ulubionym, iż człowiek całego siebie przelał weń, że nim i w nim tylko żyje. Gdyby ktoś podział rodzaju ludzkiego na dwie płcie uważać chciał tylko materyalnie, jedynie jako środek do utrzymania gatunku ludzi na ziemi, tak jak owi kosmopolici uważają ziemię tylko za mieszkanie, język ojczysty tylko za środek zrozumienia się; dziwiłby się podobnie, jak oni, czemu para osób tak w sobie zakochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób te same, a nawet wyższe mają zalety? Cóż jest, mogliby się pytać, co tak ubóstwiasz w oblubienicy twojéj, żeś dla niéj wszystkie inne piękniejsze kobiety wyłączył, żeś świat twój cały w tę jednę osobę stoczył? Czemuś tak zaślepiony, że nie widzisz wad i ułomności w kochance twojéj, a u jéj rówienniczek, cudowniejszych przymiotów duszy i ciała bardziéj nie uwielbiasz? Czemu dla urojenia, którego sobie wytłumaczyć nie możesz, oskorupiłeś się przysięgą wierności, a późniéj włożyłeś na się kajdany ślubu małżeńskiego, i nie masz oka i serca na świat roskoszy pełen, na raj ziemski, Huryssek nadobnych mie-

szkanie? — W konieczném następstwie, powinniśmy się pytać daléj: czemu matka nie odepchnie od łona swojego dziecię, które pod sercem nosiła, a nie przybierze obce, dorodniejsze, albo świecące geniuszu promieniami, których tamtemu niedostaje? — Czemu ojciec majątek skrzętnie zarobiony między dzieci, a nie między obcych rozdziela, którzyby go może lepiéj użyć mogli? — Jedna na to odpowiedź: bo uczucie równie ma swoje prawa, jak rozum; bo jest sympatya przyrodzona, silna, nieprzeparta, nie dająca się mierzyć stopą rozsądkową; nie przeto jednak zła i naganna; i owszém świętą jest miłość i niepokalaną, jest ona ciepłem w nas bożém, i biada człowiekowi, kto ją do iskierki z serca swojego wyziębił.

Tak się więc ma i z miłością ojczyzny, jako uczuciem; jest niepojętą, ale świętą. A jako nieprawdziwa tylko matka pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię sporu na dwoje, aby się sprawiedliwości stało zadosyć, — tak tylko nieprawy syn ojczyzny pozwolić może na opuszczenie własnéj podupadłéj matki, i chcieć przejść pod opiekę innych matek, dla tego, że zamożniejsze i świetniejsze.

Takie jest stanowisko tych wszystkich, którzy samém uczuciem miłość ojczyzny pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane. Ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodnéj rozumu, równie do zguby jak do zbawienia powieść mogą. Poznajmy więc, co jest ojczyzna.

III.

„A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?“

Pieśń o ziemi naszéj.

Ojczyzna jest najprzód ciałem, materyą, i ma materyalną swoję stronę, i dla tego korzyści, które przynosi, tudzież fizyczne jéj wpływy, są jedną z podniet miłości do niéj. —

Ojczyzna jest to najprzód ta ziemia, na któréj mieszkamy, z całą rozmaitością okolic, rozlicznością płodów, z całym osobnym typem, charakterem kraju tego; jest to klimat, niebo, powietrze i woda; z wszystkiémi miejscowémi własnościami; powtóre jest to jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśmy cząstką; nakoniec jest to państwo z wszystkiémi swobodami i korzyściami moralnémi.

Nie można zaprzeczyć, by pomiędzy ziemią a człowiekiem tę ziemię zamieszkującym nie było bezpośredniego fizycznego powinowactwa. Zmiana pokarmu i powietrza wyraźny na cały organizm człowieka wpływ wywierają, i działają przez ciało na umysł i na wszystkie władze duszy jego. Jak dziecię do matki i ojca zostaje w bezpośrednim cielesności stosunku, tak naród do ziemi, na któréj osiadłszy, rozrasta się i rozmaga. Ziemia starczająca pokarmy ludziom, przeistaczająca w ich ciała wszystkie pożywne cząstki swoje, jest rzeczywistą ich matką. Nic prawdziwszego nad to, co podanie Mojżeszowe niesie, że Bóg stworzył człowieka z mułu ziemie. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka, i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrze, i to ciepło klimatyczne, ożywiają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przerabia cała cielesność nasza, przeobrażanie się to nieustanne ciała naszego, odbywa ziemia, którą ojczyzną nazywamy. Myśmy rzeczywiście jéj skibą, i jakże jéj niekochać!

Z tego to względu, im bliżéj człowiek z naturą złączony, im mniéj odbiegł przez cywilizacyą od pierwotnych praw przyrodzenia, tém wydatniéj odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jest to owa tęga do kraju, na którą rzuceni w dalekie strony, zdala od ojczyzny chorują. Między nimi a krajem zda się, jak gdyby była niewidzialna siła attrakcyi, którą ziemia rodzinna przyciąga ciała swoje nie w odwrotnym, ale w prostym stosunku kwadratów z odległości; — a ta walka dwóch sił, niemożności wrócenia,

i owego pociągu do kraju, targa duszę nieszczęśliwego wychodźca, i jak ów sęp w Erebie wyrywa mu wnętrzności na dzień, które przez noc odrastają. — Niedowiarku, co niewierzysz w miłość ziemi rodzinnéj, w miłość matki ojczyzny, patrz na współrodaka z okiem obłąkaném, wytężoném ku stronom rodzinnym, z licem owiędłém i bladém, z sercem, do którego nic z wdzięków i rozkoszy świata nie przypada, z duszą spragnioną i łaknącą by też jednego tchnienia ojczystego powietrza; — a to wszystko wśród rozkosznego południowego nieba, wśród bogactw przemysłu i kultury, wśród światła nauk i oświaty — a przekonasz się, jak sama ziemia domaga się na tych, co z niéj ulepieni zostali, praw swoich.

Nie idzie więc cale zatém, aby ta ziemia, którąś jako ojczyznę ukochał, obfitowała w dostatki i wdzięki przyrody. Kefalides w opisaniu podróży swojéj do Włoszech opowiada, że gdy go przewodnik po górach Styryi oprowadzał, i pomiędzy szczelinami skał, pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, rzęsisto obsutą łomami skał, wskazując, zawołał z uniesieniem: to ojczyzna moja! i we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jakie Eldorado okazał. Tak Góral pokochał obnażone szczyty gór, i duszno mu w strojnych ogrodami dolinach; — i mieszkaniec północy z pod skwarnych i barwistych okolic południa, wraca do krain zimy, mgły i szarego nieba, bo to miejsca jego rodzinne, duszy jego tak lube, w nich on się czuje najswobodniéj.

Wszystko co tę jedność z naturą powiększa lub niweczy, zwiększa lub zmniejsza przywiązanie do ojczyzny. Ludy dzikie stosunkowo więcéj mają przywiązania do miejsc rodzinnych, niżeli narody oświecone. Tęsknią do dziczy lasów, w których leżą święcone ich gaje, do skał urwistych, po których, jak gazele przebiegali; — tęschnią do krainy śniegów i lodów Skandynawii, równie jak Etiopy do spiek piasczystych pustyń Afryki, i umierają z tęsknoty. Amerykanin na każde cięcie siekiery europejskiéj, co się głuchém

echem po lasach odwiecznych rozlega, truchleje, bo czuje, że z prześwietleniem tych kniei, uszczuplają się granice siedlisk jego; — a Neger z tęgi do ojczyzny, zdobył się na wynalazek gwałtownéj śmierci, którą sobie spętany na okręcie zdaje, by co prędzéj dusza jego wracała do swoich. — Narody rólnicze z tego samego powodu mają więcéj miłości ojczyzny, niżeli narody przemysłam idące; narody lądowe, więcéj, niżeli nadbrzeżni i wyśpiarze, których przemysł i handel w odległe kraje prowadzi i od ziemi ojczystéj odrywa. Dla tego kolonie wychodziły zawsze, już od Fenicyan począwszy, od narodów handlowych i nadmorskich. Nigdy nie byli ku wędrówkom skorzy rólnicy. Stosunek ten u naszych włościan mianowicie tak przeważny wpływ wywiera, że się z trudnością za swoje strony przenoszą, i dla tego każda okolica, w okręgu mil kilku, jest stereotypowym tych samych zawsze familii odciskiem, i co okolica natrafiamy na osobne, jéj tylko właściwe rysy twarzy, charakterów, obyczai, a nawet ubiorów.

Nareszcie mieszkańcy kraju zaokrąglonego, jednostajnego klimatu, i mniéj więcéj téj saméj wydatnéj cechy geograficznéj, czuć muszą daleko silniéj całość kraju jako ojczyznę swoją, niżeli naród rozrzucony po odmiennych zupełnie strefach i okolicach. Kolonie zawsze prędzéj czy późniéj oderwą się od kraju macierzystego i w osobny zawiążą naród, bo ich już ta sama ziemia w jednę ojczyznę nie łączy. Chcieć, aby się Węgier, Czech i Włoch czuł i nazywał Austryakiem dla tego, że ich kraje wcielone do domu Raguzańskiego, już dla tego niepodobna, że ziemie te zbyt różnego są fizycznego charakteru, i Węgier, podobnie jak Czech, nigdy nie nazwie Austryi, ojczyzną swoją. Ileż to czasu potrzeba było i ile sprężyn duchowych, nim się prowincye Francyi albo Hiszpanii w jedno ciało narodowe zlały, choć jeszcze w późne wieki zawsze wyróżniać się będzie Normandczyk od Gaskończyka, a Bask od Kastylianina.

Z czasem więc dopiero, a na to trzeba wieków i wpływu wielolicznych innych stosunków, ziemia rozległa od morza do morza staje się materyalną cało–

ścią ojczyzny, w któréj się wszystkie partykularne odcienia zatarły. Wtenczas dopiero na wszystkich, by téż najoddaleńszych punktach téj ziemi, mieszkaniec czuje się jéj rodakiem, jéj synem, i przywiązanie zrazu ograniczone na miejsca i strony rodzinne, daléj na prowincyą, na kraj, rozciąga na obszerną ziemicę całego państwa.

Ziemia zatém ojczysta jest pierwszą główną podstawą miłości ojczyzny — ale nie jedyną, inaczéj zamieniłaby się ta miłość na prowincyonalizm, a w dalszém następstwie rozdrobniéby się musiała na przywiązanie do stron i okolic, w którycheśmy się zrodzili i wychowali. Gdzie naród nie uczuje jedności swojéj w innych żywotnych stosunkach, jako to, w języku, literaturze, w rządzie, w instytucyach, w wychowaniu, tam się rozpaść koniecznie musi na prowincyonalne interesa, rozpierające się i wyosabniające się nawzajem ze szkodą całości; tam miłość ojczyzny szwank ponosi, i upadek krajowi zagraża. Nie z innego powodu odpadły Niderlandy od Hiszpanii, a Kozacy od Polski.

Człowiek rozmoże w sobie miłość do całéj ziemi ojczystéj, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wprzecz ją przebieży, wszystkie malowne obrazy natury z niéj zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojéj wiernie zachowa; — gdy się napije pełnémi piersiami ojczystego powietrza, z różnéj jego krynicy; — i tam, gdzie szumią puszcze czarne, i tam, gdzie porochami woda sina się rozbija, i gdzie szerokie łany złotém kłusiem powiewają, i tam na turniach, gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy.

Miłujeż ten ojczyznę swoją, kto obce zwiedził kraje, a swojego własnego nie poznał? — co wróciwszy z dalekiéj peregrynacyi, prawi z uniesieniem o wszystkiém, co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojczystéj natchnęło tylu młodych poetów, piewców Podola i Ukrainy, które wylało poemata Sybilli, okolic Krakowa, i najświeższą rzewną pieśń o ziemi naszéj? — Miłujeż ten ojciec

kraj swój rodzinny, choć mieni miłować ojczyznę, co zwiedzenie cudzych krai uważa za dokończenie wychowania syna, i na to dostatków majątku swego nie żałuje, a ani mu przez myśl przejdzie, że zwiedzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Meki, przynajmniéj raz w życiu, od którego to przykazania ojczyzna tylko niemożnych uwalnia.

O młodzi jakiegokolwiek narodu, cóż ci potém, że w duszy twojéj i pamięci twojéj porozwieszasz obrazy obcych ziem, a obrazu własnéj matki ziemi tam nierozwiesisz? Każdy twéj ciekawości i znajomości świata odda sprawiedliwość, ale cię nazwie niewdzięcznym synem, nieczułym na drogie rysy matki ojczyzny, co cię wykarmiłą! Fizyologowie uczą, że podobieństwo dzieci do rodziców, tworzy się przez assimilacyą, przez wpatrywanie się dziecka w oblicze matki, lub ojca; z większą pewnością powiedziećby można, że na cudzoziemczyznie, obcy, odrodny ukształca się charakter krajowca, zaś poznanie ziemi własnéj urabia go na podobieństwo matki ziemi. Ona zawsze cudna, strojna, nie starzejąca się nigdy macierz, a w jéj łonie tysiące tysięcy pokoleń, cały przemarły naród twój, ojciec twój. Jeźli więc chcesz być podobien ojcu i matce, zwiedzaj kraj ojczysty, a zwiedzaj pókiś młody.

O te skarby, te obrazy,
I natury i swobody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczuciową, poetyczną, religijną stroną miłości ojczyzny, na téj pierwszéj podwalinie opartéj. Drugą rzeczywistą, prozaiczną, socyalną stroną, jest posiadanie ziemi, czyli własność gruntowa, podnosząca wysoko patryotyzm przez podstawę czysto materyalną. Źle sądzi, kto rozumie, iżby się bez téj podstawy w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istotnych potrzebach jest oparty, którym samo uczucie nie starczy. Własność gruntowa, położona za wyłączną zasadę patryo-

tyzmu, byłaby najbrudniejszym egoizmem, którym się kalały zwykle pokolenia ujarzmiające; lecz w połączeniu z innémi moralnémi podnietami miłości ojczyzny, jest nietylko godziwa, ale nawet potrzebna. Jest tu podobny zupełnie stosunek, jak w miłości oblubieńców. Kochać się przez samą spekulacyą na majątek panny, jest to mataczyć najszlachetniejszém uczuciem serca, szyć z niego worki na pieniądze; — kochać się bez względu na to, z czego się żyć będzie, jest poezyą szczytną, która do prozy życia nie przystając, gdy straci urok, obrócić się musi w negacyą szczęścia, w cierpienia, w rozwagi po niewczasie, w oziębłość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zajrzała w oczy, i jak harpia plugawa nie obrzydziła ci ambrozyi miłości. Podobnie w ojczyznie. Żądaj od ludu poświęcenia, przez miłość dla ojczyzny, ale niechciéj, by lud, co tę ziemię piersiami swémi osłania, umierał na niéj z nędzy i głodu: by walczył za wolność, a sam żył w niewoli: by oddawał ziemię wywalczoną krwią swoją na dziedzictwo panom, a sam i zagona z niéj nie posiadł. Jeżelić ta ziemia jest matką naszą wspólną, za cóż tylko garsztka jéj synów opływa w jéj majątku, a miliony dzieci wskazanych na samą pracę, bez nadziei nagrody? Niepodobna, by wszyscy byli właścicielami, ale podobna i godziwa, aby do nabycia własności każdemu przez pracę zostawiona była sposobność; i podobna i sprawiedliwa, aby wolni niegdyś i uwłaszczeni włościanie, a dziś ujęci przez przemoc czasem uprawnioną, — gdyby czas, by téż i tysiącletni, krzywdę jaką mógł uprawnić — wrócili do dziedzictw swoich.

Miłość do ziemi staje się rzeczywistą przez własność gruntową, bo w każdéj własności jestem ja sobą, i na odwrót własność jest mną samym. We wszystkich ludziach jest zatém popęd do nabycia własności gruntowéj i nawet nierólników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osieść w dni ostatku na wsi, by téż i maluczkiéj, ale własnéj, tam wypocząć po trudach życia, i być bliskim téj ziemi, do któréj mają nie długo złożone być kości nasze. Wszyscy ujarzmiciele ludów szli za tym popędem z bronią w ręku, ziemię

zdobytą dzielili między siebię, a lud zawojowany zamieniali na lud bez własności. Ztąd powstać miały nazwiska Franków, Gotów, a jak się domyślają*) i Polaków, niby właścicieli wolnych, właścieli dóbr i pól. Stan taki barbarzyństwa, bo barbarzyństwem każde ujarzmienie, tłumaczą wieki Gotów i Franków, atoli stan taki, niby chroniczna choroba, przedłużony aż do naszych czasów, jest hańbą wieku i ludzi.

Już oddawna prawodawcy we własności gruntowéj upatrywali największą, jeżeli nie jedyną rękojmią przywiązania do kraju. Ze stanu posiedzicieli gruntowych dotąd jeszcze wybierają reprezentantów narodu, i na tym stanie kraj moc i siłę, rząd potęgę swoją opiera. Zasada ta jest prawdziwa, choć jednostronna, bo nie sama ziemia tylko jest ojczyzną. Wszakże jest to zasada pierwsza, bo materyalna, po niéj każdy naród postępował, rozwijając się w sobie do coraz wyższego szczytu. Po niéj i nam na wschodzie, gdzie się jeszcze utrzymuje poddaństwo, postępować należy i w massach ludu namnożyć właścicieli, aby naród zamógł się w siłę. Ojczyzna, jako matka tego woła, sprawiedliwość, sam interes krajowy nakazuje. Im mniejsza liczba jest posiedzicieli gruntowych, tém słabszy jest naród. Ogromne majątki magnatów w Polsce, były jak satrapie za Sardanapala czasów, i niemoc narodu była wtenczas największa. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do agonii, jak wywłaszczenie jego posiedzicieli, i przeniesienie własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtem, niema kogo obwiniać; ale gdzie się dzieje prawnie przez niedołężność albo chciwość krajowców, tam ich przeklęstwo ojczyzny ściga. Zdrajcy zaprzedają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy, przedają go po kawałku. Trudno jednych i drugich do téj saméj nie policzyć kategoryi winy, choć z różnym ciężarem obciążonego sumienia.

---

*) Z napisu grobowca Bolesława Śmiałego: rex Polonorum et Gotorum.

Do tych to ostatnich, zkąd inąd prawych synów, przemawia ojczyzna, zbudzona, jak macierz troskliwa, głosem jagnięcia nieznajomego, co się do jéj wymion nabranych ciśnie: „Syny me, postrzeżcie się, ta ziemia, z któréj się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli, i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiędą, wstąpi obcy duch i przeobrazi je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje, i przyspieszacie zgon mój przez metampsychozę narodów." — I przesunie się, jak w Sybilli Woronicza, poważny cień Kazimierza, w świetne nieśmiertelności znamiona przybrany, jękając nad zamierzchłą swoich rąk budową, nad ludem nieznajomym i postacią nową.

IV.

Powiejcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną,
Miłością moją skrwawioną.

Karpiński.

Atoli ziemia sama jest martwa, z nią połączeni jesteśmy samém tylko ciałem naszém. Wyższy duchowy związek jest z ludem na téj ziemi mieszkającym. Ojczyzna staje się dopiero ożywioném wyobrażeniem, gdy sobie na téj ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemieńców i równojęzykowych. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne robi wrażenie dom opuszczony — smutno, głucho, ponuro w nim, — daleko okropniejsze wrażenie czyniłby kraj, pustkami stojący. Do ludu zatém jednoplemiennego odnosi się druga materyalna podstawa miłości ojczyzny. Kocham nie tylko ziemię, ale i naród na téj ziemi mieszkający. Jestem skibą téj ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich tchnieniem napełnione to powietrze, które

i ja do piersi mojéj posyłam, i z krwią moją powinowacę, a raczéj pokrewniam. Ich zwłoki weszły w cząstki téj ziemi ojczystéj, która mnie na odwrót wykarmiła i wykarmia, i tym chemicznym ciał składem i rozkładem nieustannym, wiąże się ze sobą materyalnie naród i ziemia, i nierozerwanym spojem jednoczy.

Oderwij część narodu od ziemi, byś go przegnał w inne strony, a nie inaczéj, jakbyś kilkoro dzieci od łona matki oderwał; i one płaczą, i ona płacze, i rzewny, nieutolony jest ich żal. Żegna wędrowiec z rozczuleniem kraj swój rodzinny, który opuszcza dobrowolnie, z nadzieją powrotu choć nierychłego, i sto razy jeszcze się nań obejrzy, dopóki ostatniego szczytu góry, co się na pograniczu ojczystéj ziemi wznosi, z oczu nie utraci. Jakże dojmujący musi więc być żal wygnańca! Jaka rozpacz przerażająca tysiąców ludu, gdy im przychodzi na granic rozstaju rzucać — może na zawsze — ziemię ojczystą; ziemię przodków, ziemię, z któréj wapienia ich kości, i ciała ich z jéj cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą rzucali Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahamów i Jakóbów; płacze starców i niemowląt, szlochy kobiet, ryk by bydlęcy całego ludu pędzonego do niewoli Babilońskiéj byłby kamienie poruszył, a niemiałże poruszyć sędziego sprawiedliwego na niebie, by wziął zemstę z tyrana! a po wyjściu dni kary, by wrócił lud swój wybrany do ziemi przodków.

Tu się więc uczmy miłości ojczyzny, upatrując ją w téj jedności ziemi z narodem; ani się dziwmy, téj żądzy niepowstrzymanéj każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków. Z rozpaczy płynęły owe rzewne słowa poety:

Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawałka ziemi, nie ma na mogiłę;

i w rozpaczy umiera, kto na obcéj ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem, tłumaczy pokrewieństwo narodu między sobą, i miłość, jaka się z tego powodu między współrodakami obudza. Przekonywamy się o tém najoczywiściéj, gdy nam na obcéj ziemi, stęsknionym do

niéj, zdarzy się napotkać krajowca. Pokrewieństwo narodowe odezwie się w ten czas w całéj sile, i byle serca były prawe, powitanie będzie jak braci rodzonych. Od razu wstąpi w nich zaufanie, i przyjaźń rzetelna, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów, będzie ojczyzna, co ich spokrewniła. Bo jeźli strefy kuli ziemskiéj są różne, różna w nich roślinność, różne wody, różny klimat, różny téż będzie typ ludzi, różna, że tak powiem, krew różnokrajowców. Ludy jak ludzie mają dla tego osobną, sobie właściwą fizyognomią duszy i ciała, osobne piętno, osobny charakter, po którym je poznasz i odróżnisz. Na milionach twarzy i na milionach dusz, od siebie indywidualnie różnych, wyciskają się te same narodowe rysy i cechy. Jest narodowe, jak jest familijne podobieństwo. Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystéj złożeni, są jedném rodzeństwem matki wspólnéj, ojczyzny.

Wynika ztąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój, bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdéj, będącéj prawem natury, nie ma praw konwencyonalnych, nie ma arystokracyi rodu, majątku, znaczenia; nie ma téż tego wszystkiego w miłości ojczyzny. Jako każdy ojciec kocha najmocniéj najmłodsze swoje dzieci, bo niewinne, — jako Jakób Patryarcha kochał najbardziéj najmłodszych swych synów, Benjamina i Józefa, zaprzedanego od starszych braci; — tak prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze massy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości i pieszczot swoich. Tam niewinność, tam największe podobieństwo do matki ojczyzny, tulącéj je jeszcze do piersi swojéj. Tam szczerota bez zdrady i obłudy, — i kiedy starsze syny, wyrosły już na to, czém być miały, tam, w tych dzieciach natury, kwitną jeszcze nadzieje narodu. Mało jest jednak ludzi, coby tak ojczyznę kochali.

Jakbyś nazwał tego, który ujrzał i upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiągł jéj miłość, i ona go ukochała, zawierzyła, przelała weń całą duszę swoję;

widziała w nim niebo, zbawienie. On to wiedział, że go tak kocha, ssał z ust jéj różanych całą słodycz miłości, u jéj piersi zawisł i pieścił ducha niewypowiedzianą roskoszą, a jednak wstydził się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem; i w śluby małżeńskie wziął inną, a ową ofiarę namiętności swojéj porzucił. Nie nazwałżebyś go podłym zwodzicielem, który gorzał płomieniami żądzy, ale nie miłości, który szukał roskoszy serca kosztem niewinnéj dziewicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy. Więc i ty, co przechwalasz się i uręczasz, że kochasz ojczyznę, a lud uciskasz poddaństwem i niewolą, krwawą pracą jego panoszysz się, a od swobód towarzyskich i politycznych, których sam używasz, odpychasz, zwodzicielem i kłamcą jesteś. — Ty, co ochoczo idziesz walczyć za ojczyznę, i niesiesz jéj majątek, zdrowie i życie w ofierze, a zacięcie bronisz niewoli ludu, i w izbie reprezentacyi narodu protestujesz przeciw usamowolnieniu i uwłaszczeniu włościan, jesteś rycerzem z romansu Saavedra, któryś sobie umarzył ojczyznę z Toboso, ojczyznę z klejnotu szlacheckiego i p a c t ó w c o n v e n t ó w, i z v e t o jedynowładnego, z przywilejów, starostw i t. d., i za tę to kochankę żądzy twojéj przelewasz krew, i walecznością, godną lepszéj sprawy, zdumiewasz. — I ty, coś okryty znakami zasługi, i świetnémi blizny, poniesionémi za ojczyznę, co zapłaczesz na jéj każde wspomnienie, co ją stawiasz wyżéj nad wszystko, co jest ziemskie; — jeżeli masz córkę lub pokrewną z wysokiego jak ty rodu, która serce swe oddała młodzieńcowi pełnemu zalet i pięknych przymiotów; — rodakowi z młodzieńczym ogniem miłości ojczyzny i poświęceniem się dla niéj; — a ty rozrywasz gwałtownie serce od serca, dla tego że jedno z nich nie w szlacheckiéj choć szlachetnéj bije piersi, i przesądowi, na który ojczyzna twoja chorowała i skonała, jeszcze dwie ofiary przed jéj zmartwychwstaniem przynosisz w dani — i ty mężu, zkądinąd zacny, niewiesz i nie wiedziałeś co jest ojczyzna, choć przelewałeś krew za nią.

Wadą to jest powszechną krajowców, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego, czy przesądu, że mimo rzetelnego patryotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jéj w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swojém alboli w kaście swojéj. Walcząc za nią, podobni szermierzom, co bijąc się w omacku w obronie lubéj sobie osoby, ją samą kaleczą, a i uśmiercają. Są jedni, co przed głową, któréj się kłaniają, nie widzą całego ciała, całéj téj olbrzymiéj budowy, w któréj się wyrabia życie i rozrost i soki pożywne, i na któréj dźwiga się głowa. Są inni, coby radzi tę głowę, obarczoną grzechami, od tułubu odcięli, niepomni, że zawsze inna wyrośnie. Jeszcze inni uwielbicielami są rąk samych, na chleb i majątek pracujących, w nijakiéj wartości mając resztę ciała społecznego. Wszakże brak średniego stanu żadnego narodu nie zgubił, ani wywołany, gdyby stan wywołać można, narodu żadnego nie zbawi. Plutokratya i owszém w tym stanie się z czasem rozwijająca, wywołuje krajowców z taką tylko miłością ojczyzny, jaka się z materyalnémi ich interesami zgadza. Plutokrata ukochał złoto, którego w łonie ziemi jego nie ma. Ojczyzna jest mu o tyle święte słowo, o ile pod tém ma się rozumieć stan pokoju i bezpieczeństwa, egidą praw zasłaniający jego dostatki, i byt dobry.

Jednostronne te dążenia i wysilenia w imie ojczyzny, wypływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast cały organizm wspierać, wszystkie soki pożywne kierują i prowadzą w jednę tylko część jego. Nie widzą, że organizm ten jest w wnętrznościach, a témi są zasady, i wypływające z nich prawa i instytucye kraju. Zasady przejęte od narodu, a choćby tylko od klass oświeceńszych, zamienione w krew i soki jego, zmienią chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe i tułub zdrowy.

Pierwszą, fundamentalną zasadą i prawdziwie patryotyczną, jest podniesienie nazwiska narodowego do czci i godności, — do czci, przez zasługi zdobyte; do godności

przez podniesienie godności człowieka. Obcy nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak wedle nauki kościoła, kto zbawienia wygląda, chrześcianinem być powinien, i w obliczu nieba, przed tém mianem nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności; tak kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszém stawiać powinien miejscu, przed wszystkiémi innémi mianami. A jako tam, tak i tu, prócz wiary i dobrych uczynków potrzeba. Wolność osobista jest chrztem każdego krajowca, którém wchodzi w obywatelską społeczność narodu. Precz więc z niewolą w kraju, gdzie ma miłość ojczyzny panować, precz z poddaństwem, i pańszczyzną. Lud cały narodem, a każda jednostka jego imieniem, jak niegdyś imieniem R z y m i a n i n a szanowna. Uczciwość i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu szanownym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy, a podłość chytra i zaradna, łotrostwo grabieżne i nikczemność gnuśna, by téż były u Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych, niech będzie obnażona i ochydzona w opinii publicznéj!—Nareszcie zdatności pracą nabyte, poświęcenia spełnione, niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania współobywateli. Nie uginaj czoła poczciwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, bo czasy pogaństwa, w których i kloce i kamienie czczono, minęły; ale schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży, i błogosławieństwo jego na cię zstąpi.

Oto trzy zasady kardynalne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a byleś je przeprowadził w życie narodu, odmłodzi się i odświeży jego organizm, jak po skuteczném lekarstwie. Same wypadną z głowy włosy, co się na niéj pliką przesądów zwiły, marszczki starych uprzedzeń z lica odmłodnionego poschodzą, ciało nabrawszy innych zdrowych soków, wrzodów się dolegliwych pozbędzie, któremi okryte cierpiało, i wszystkie członki nabędą młodzieńczéj rzeskości i siły. Takiego młodziana wyprowadź do walki, a pewny możesz być zwycięstwa, podczas gdy inny, scho-

rzały, niedołężny, rheumatyzmem w spadku po ojcach odziedziczonym wielorako złamany, upaść w niéj koniecznie musi.

Ty to płci piękna, druga połowo narodu, tybyś najprędzéj i najłatwiéj zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną reformę spółeczną do skutku przywieść mogła! Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, i będzie takiém, jakiém je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiéj zakorzenione, które młodzież wyssała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze upoważni się postać wasza szczytném powołaniem matki i obywatelki, już jako dziewice w rozkwitłe wdzięki strojne, gdy dusza nieznaném uczuciem wam zatęskni, już wtenczas patryotycznych uczuć waszych możecie złożyć dowody i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Miłość pierwsza wasza, ten raj niebieskich rozkoszy na ziemi, niech samą darzy zasługę, która téż sama jest godnością, i wartością męża.

A jeżeli w młodzieńcu, którego serce wybiera, blade jeszcze tych zasług światło, niech mu przynajmniéj oko połyskuje promieniem mądrości, z czoła bije odwaga i męstwo, z ust niech mu płyną słowa miłości kraju, którą serce goreje, a uczynki jego niech będą tych słów rzetelnością. Niech to będzie patryotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać tego, co geniuszem i nauką zaświetniał, już młody, a poświęceniem zabłysł, co z tych przymiotów nadzieją jest narodu. Obok téj wartości niech bledną w oczach waszych herby by téż z koronami, niech bledną majątki, liberye i pojazdy, jeżeli ich nie uzacnia równa zasługa — bo to blichtr marny, niby śmiech urągliwy za trumną matki.

To wasze pole rewolucyjne matki i córy narodu, pole niekrwawe, ale i owszem zasłane kwiatami róż, i gałązkami myrtu; — pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córy narodu! miłość zdobyła świat, Bóg dwie olbrzymie jéj potęgi: miłość dziewiczą i miłość macierzystą, w wasze drobne złożył ciała; wy niémi szafujecie — w waszym ręku przyszłość kraju!

V.

Pan przestrzeni o brzegi dwóch morzów opartéj,
Podałem ojcom waszym znajome wam prawa,
Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
Na ich głos te zarośla wasze i bagniska,
Zmieniły się w pracownych przychodniów mrowiska.
A ta Wisła ich znowu plonem ocucona,
Wlokła na brzegi Indów wasz zysk i Imiona.

Sybilla. Pieśń II.

Prawa i ustawy łączą ziemię z ludem, ją zamieszkującym; są to dzieci prawego łoża, spłodzone z ojca ludu i matki ziemi. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne, gdy dołączymy do kraju i ludu, instytucye polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się w jednoistą trójcę, materyalnego jéj stanowiska, gdy ród i ziemię połączymy spojem wzajemnego ich tchnienia, objawiającego się w ustawach narodowych.

Miłość ojczyzny uwarunkowana więc potrzecie swobodami, jakie przynoszą ustawy polityczne. Kocham ziemię moją i kocham lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawion jest duch narodu mego, duch mądrości, duch swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju. Pod jego tarczą usypiam spokojnie, i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez rząd czuwający na wodzy. Kocham te prawa i instytucye, bo w nich jest cząstka woli mojéj, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez gospodarstwo rzędne narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z niemi dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innémi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz i t. p. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistéj i politycznéj

wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonywującego tę wolność, robią go obywatelem. Miłość ojczyzny przedstawia się tu zatém, jako miłość wolności prawami objawionéj i objawiającéj się, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka społecznego, z którego wszystkie inne dobra płyną, i prawdziwéj dopiero nabierają wartości.

Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywięzują potężnie krajowca do kraju i ludu, i podżegają w nim miłość ojczyzny. Prawda, że nie wszyscy krajowcy powiedzieć to mogą o ojczyznie swojéj, aby im zabezpieczała wolność osobistą i polityczną, obok innych korzyści materyalnych. Atoli niema narodu powiązanego w państwo, gdzieby przynajmniéj życie i własność nie była zapewniona prawami, choćby tylko karą kilku kup groszy czeskich, a człowiek żyjący z dnia na dzień, znikczemniony w godności swojéj, dla tego, że jéj nigdzie do znaczenia podnieść nie może, kontent i z tego, że żyje jak bydle, które pracować musi, ale przynajmniéj mu za to jeść dają. Człowiek, dziecko przyzwyczajenia, jeżeli nie zazna lepszego stanu rzeczy, z którymby swą dolę porównał, pokocha nawet niewolę do tego stopnia, iż gdy go usamowalniają — jak się to zdarza często u Negrów w Ameryce — nie nawykły, a zatém nieumiejący sam o sobie radzić, prosi z pokorą, aby go do dawnego wrócono stanu.

Taka obumarła, jakby na zimowych leżach, miłość instytucyi despotycznych kraju, będąca skutkiem samego przyzwyczajenia i braku poznania, nie może być policzoną na podstawę miłości ojczyzny. Dla tego w krajach niewoli, którą na naród włożył rząd samowładny, jak np. w Azyi, rzetelnego przywiązania do władzy i instytucyi krajowych i do rządu być nie może. Jest tylko bojaźń i trwoga. Lecz że taki węzeł narodu, jak lód na północy, potrzebuje ciągłéj zimy — ciągłéj tyranii — a za lada ciepłego wiatru powiewem taje, wczas na wschodzie to niebezpieczne stanowisko wzmocniono religią, węzłem silniejszym i pewniejszym, którym się massy ludu na wodzy trzymają. Widzimy

zatém u tych ludów, że król oraz jest Bogiem samym, jak u wyznawców Dalailama; albo jest synem Nieba, bratem słońca i księżyca, jak u Chińczyków, albo jest pierwszym prorokiem i powiernikiem Boga, jak u Mahometanów; albo nareszcie jest najwyższym zwierzchnikiem świeckim i duchownym w jednéj osobie, i namiestnikiem Boga na ziemi, rozciągającym prawa swoje nietylko do życia i śmierci, ale i do sumienia poddanych. — W polityce takich rządów leżeć koniecznie musi ociemnienie, aby lud prawdy nigdy nie przejrzał. Jeżeli zaś podboje, lub wojny w ogólności, zaprowadzą część narodu zbrojnego do kraju światła, takowy żołnierz za powrotem może się stać niebezbiecznym księżycem dla ludu, i naturalna polityka rządu każe z takich pułków robić za rozkazem dziennym bohatérów Leonidasowych, i wyznaczyć im, jak tamtym, drugie Termopyle.

W rządach despotycznych, opartych na utrzymaniu ludu w niewoli i ciemnocie, a z drugiéj strony na nieograniczoném samowładztwie możnych, uległych ślepo rządowi, ale tyranizujących podwładnych i poddanych; — w rządach takich, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa urzędników, zdzierstwa słabszych, — nie ma nawet ratunku dla ludu, choćby w osobie samowładcy zjawił się jaki Titus lub Marek Aureli. I ludu nie uszczęśliwi i sam życiem przypłaci.

Gdzie panuje trwoga, nie masz miłości, a w serca próżne miłości, fanatyzm religijny wstępuje, jak orkan dziki, z piorunami i błyskawicami. Czego dokazał fanatyzm Arabów, historya świadkiem. Gibbon powiada: „nie wyszło dwóch lat, a cała rozległa dolina Syryi była w ręku Saracenów. Mimo to władca wiernych wyrzucał żołnierzom swoim, że za wolno idą naprzód. Ci łzami rozpaczy i skruchy opłakiwali błąd swój, i błagali wodza, aby ich prowadził do boju w imie Pana. W bitwie pod murami Emesy, słyszano młodzieńca, wnuka Kalida, w głos wołającego: „widzę pozierające na mnie Huryski czarnookie, każda takiéj piękności, że gdyby na tym świecie pokazać się

mogła, poumieraliby ludzie z miłości dla niéj. Jedna z nich trzyma w ręku chustkę z zielonego jedwabiu i czàpkę szytą w drogie kamienie. Skinęła, słyszę jéj głos czarowny: tu chódź do mnie w objęcia miłości mojéj. — I temi słowy uderzył na wojska chrześcian, niosąc na okół śmierć i zniszczenie.“ (Gibbon decline and fall of the roman empire Vol. 9. s. 254).

Widzimy w tym przykładzie wyraźnie, że i tu materyalne dobra, choć nie tego świata, zapalały męstwo młodego Saracena. Ale to już nie jest miłość ojczyzny, ino szał rozognionéj wyobraźni dla rozkoszy rajskich, dla dostąpienia których, człowiek tu na ziemi wszelkie męczeństwa, nareszcie śmierć ponosi.

W monarchiach jedynowładnych, ale sprzyjających oświecie i postępowi, despotyzm żadną miarą ostać się nie może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka, a kto ją uczuł w sobie, nie ugnie karku pod jarzmo, ani nie nadstawi grzbietu, z któregoby satrapa jaki konia dosiadał. Oświata rozwija opinią publiczną, a ta nabiera w końcu takiéj siły, że się o tę moralną opokę, wszelkie nadużycia władzy i zamachy na wolność rozbiją. Oświata nareszcie rozpościera swobody i prawa w narodzie, i dla tego, rząd wszelki na oświacie narodu oparty, zdolen już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie, i podnieść tym żywiołem miłość ojczyzny. W rządzie takim, nie tylko cała godność i majestat narodu przeniesiony i uosobiony w osobie króla i dynastyi panującéj, ale całe szczęście narodu w osobie panującegoześrodkowane. Wszystko, co jest, jest królewskie. Wszyscy urzędnicy, wojsko, służą królowi, mieszkańcy są poddani jego. Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy wszystko od osoby monarszéj zależy, że król potężny geniuszem i wielki sercem, może być największém szczęściem narodu swojego i nie byłoby zapewne szczęśliwszego rządu, pod względem materyalnym na ziemi, nad jedynowładny monarszy, gdyby dynastya panująca wydawała samych królów bez ułomności ludzkich, wielkich mądrością i miłością narodu swojego.

Wynika ztąd bezpośrednio, że król dobry, staje się kochankiem narodu, i obok ojczyzny, ograniczającéj się na dwóch tylko podstawach ziemi i ludu, zrodzi się w monarchiach miłość króla i dynastyi panującéj. Nieszczęśliwe nawet rządy którego z monarchów, osłabić mogą przywiązanie do jego osoby, ale nie osłabią do dynastyi, z któréj naród następców zawsze nowémi nadziejami otacza. Jak to bywało we Francyi, gdzie wstępujących na tron Ludwików przezywano le bien aimé; le desiré i t. p.

Miłość króla i ojczyzny, są dwie siostry rodzone, rzekłbym, są bliźnięta, zawsze jednak pierwsza jest pierworodną i faworytą ojca narodu, jéj pięknością i wdziękami się poszczyca, i tylko czasami serce swoje i drugiéj córce roztwiera. Kiedy zatém w despotyzmie, samodzierca był wszystkiém, był samym przedmiotem czci i bojaźni, i naród miłości ojczyzny jeszcze na świat wydać nie mógł, — w monarchiach jedynowładnych, oświeconych i postępowych, naród wydał dwie córy: miłość króla i ojczyznę, z których druga uważana za młodszą i pośledniejszą.

W monarchiach konstytucyjnych zmienia się stosunek. Owa młoda córa, ojczyzna, staje się pełnoletnią, i zostawując pierwszéj dostojeństwo starszeństwa, sama o sobie radzi, i domem zawiaduje. W monarchiach konstytucyjnych wolność narodu będąc dotąd bierną, staje się czynną. Nietylko odbiera dobrodziejstwa praw i instytucyi, ale sama je sobie stanowi. Król i dynastya, reprezentują jeszcze majestat narodu, ale już tylko idealnie, rzeczywista władza jest w narodzie, król tylko jego wolę wykonywa.

Przez ten udział czynny narodu do prawodawstwa, wolność obywatela staje się zupełną, i zupełném staje się jego zamiłowanie ojczyzny. Dla króla zostaje cześć i uszanowanie, a miłość zakreślona jest tylko do osobistych cnót panującego i prywatnych jego stosunków do narodu. Naród sam wydzielając sobie swobody, samemu sobie je zawdzię-

cza, i miłość kraju i ludu przez to w jedność ojczyzny kojarzy. Ztąd hasłem monarchii konstytucyjnych sama tylko ojczyzna.

Przejściem od samowładztwa monarchicznego do konstytucyjnego, są korporacye gminne, czyli kommunalne: po powiatach zebrania posiedzicieli dóbr, po miastach zebrania obywateli miejskich, naradzających się w interesach potrzeb miejscowych. Obierają sobie urzędników, których rządowi przedstawiają do zatwierdzenia, kontrolują ich administracye, uchwalają podatki kommunalne, zaprowadzają ulepszenia, porządek w urządzeniach miejscowych, roztrząsają projekta od rządu i t. p. Uchwały ich mają tylko moc doradczą, rząd je przyjąć lub odrzucić może. Wszakże wyrabia się tym sposobem siła opinii i interesu publicznego, którą rządowi nie łatwo samowładnie, bez powodów prawnych naruszyć; z drugiéj strony obudza się oraz przywiązanie do instytucyi krajowych, przez te, acz małe dopiero początki udziału mieszkańców do praw publicznych, podnoszące przecież już godność obywatela do pewnéj samodzielności.

Dalszém rozwinięciem tego udziału są instytucye stanowe, czyli sejmy prowincyonalne, których przykład mamy w Prusiech. Choć nie dzielimy zdania pana Bülow-Cummerow,*) aby instytucya stanowa wyższą i lepszą była, nad instytucyą reprezentacyjną w monarchiach konstytucyjnych, to jednak przyznajemy mu zupełnie słuszność, że dla Pruss w obecnym stanie rzeczy, gdzie zbyt jeszcze różnorodne są interesa pojedyńczych prowincyi, taka instytucya jest jedynie przydatna i postępowa. Stany prowincyonalne są rozciągnieniem instytucyi kommunalnych na całą prowincyą. Są to doradzcy rządu i króla, naprzód w interesach saméj prowincyi się dotyczących, następnie w przedmiotach prawodawstwa i administracyi całego państwa. Wypadki tych

---

*) *Preussen, seine Verfassung, seine Verwaltung, sein Verhältniss zu Deutschland.* 2 Tomy.

obrad odniesione bezpośrednio do tronu i do rady ministrów, lubo nie są w niczém obowięzujące, wpływają jednak samą siłą przekonania i zebranémi dowodami na wszelkie ustawy państwa i w odpowiedziach na sejmy, tudzież w wychodzących rozporządzeniach i prawach, wpływ ten stanów prowincyonalnych pruskich coraz staje się widoczniejszym. Instytucya stanowa co do formy, najwyższego dosięga stanowiska, gdy komiteta stanowe powołane zostają do obrad, że tak powiem, centralnych, mających zarząd i prawodawstwo całego państwa na celu. Idąc za zdaniem przytoczonego już autora, cała ta instytucya, — acz tylko doradcza — dopiero nabierze dobroczynnego na ogół wpływu i znaczenia: 1) gdy wyniesioną zostanie na ustawę państwa, obowięzującą naród i każdego króla; 2) gdy w téj ustawie wyraźnie będzie wypowiedzianém, że nic w niéj jednostronnie zniesioném, ani zmienioném być nie może, tylko za wspólném porozumieniem się monarchy i stanów; 3) gdy w zamian ustawodawstwa, narodowi przyznaném zostanie prawo wolnego objawienia myśli swoich przez druk, i utworzenia tym sposobem opinii publicznéj, przez którąby naród działał na postępowanie rządu; 4) gdy w prawodawstwie krajowém te części prawa, które tyczą się wolności osobistéj i bezpieczeństwa własności mieszkańców, bez zasiągnienia rady stanów, ani odmienionémi, ani stanowionémi nie będą; 5) gdy stanom wolno będzie wzierać w dochody i rozchody państwa, końcem robienia potrzebnych do tronu przedstawień; 6) gdy podatki i pożyczki rządowe, nim zostaną nałożone i zaciągnione, oddane wprzody zostaną pod rozwagę stanów; 7) gdy w stanach nie sama tylko posiadłość nieruchomości, ale zarazem przemysł i praca reprezentowanémi będą. (Bülow-Cummerow. Tom II. str. 70 i n.)

Nie ulega wątpliwości, że taka instytucya stanowa, nadając udział obywatelom państwa w żywotnich kwestyach narodu, podnieść musi ducha publicznego w narodzie, i przywiąże mieszkańców silnie do téj instytucyi. Korzyści ztąd dla kraju wynikłe, acz tylko przez głos doradczy, są widoczne, i tworząc materyalną stronę wyobrażenia ojczy-

zny, podniecają w wyższym stopniu miłość krajowca do niéj, bo mu dają rzetelniejsze o niéj pojęcie.

Atoli przy takiém urządzeniu stanowém naród w państwie nie czuje się jeszcze w swoim żywiole, w swojéj własności; — nie ujmuje siebie w majestacie narodowym, coby z majestatem monarszym tworzył, jak gdyby równe małżeństwo. Obywatele są tu jeszcze poddani, atoli uważani już w dojrzałości być powołanymi do rady z monarchą swoim, od którego to powołanie, jako najwyższą łaskę i zaszczyt przyjmują. — Konstytucya dopiero wynosi naród do majestatu równie nietykalnego, jak jest majestat królewski, i z pełnomocnictwa tego majestatu nadaje narodowi całkowite ustawodawstwo, przy królu zostawując tylko władzę wykonawczą. Prawa nadaje sobie sam naród, sam adminstracyą swoją urządza i królowi i dynastyi wyznacza listę cywilną. Ostateczną sankcyą daje ustawie król, ale jéj odmówić ostatecznie nie może. Król wybiera ministrów, ale ci ministrowie muszą mieć większość izb za sobą, inaczéj się nie utrzymają. Król wypowiada wojnę, ale podatki i pożyczki na wojny uchwalają izby.

Całkiem tu zatém inny stosunek, jak w instytucyi stanowéj. Rząd ma głos tylko doradczy, ustawodawczym jest naród, zgromadzony w izbie deputowanych, czyli posłów, przez reprezentantów swoich. Król jest uroczystą głową narodu, ale nie panem kraju, który do narodu należy. Jest królem Francuzów, nie Francyi. Ztąd naród czuje się we własności swojéj, którą sam zarządza wedle woli swojéj. Jako pan zarządzając sam domem swoim, wszystkie materyalne korzyści sam sobie zawdzięcza, tak naród konstytucyjny w sprawach ojczyzny, jak w własném gospodarstwie rządzi, zachodzi, i jak każda własność, tak i ojczyzna, staje mu się miłą, i z istotą jego zrasta. Tak jest w Anglii. Naród ten stał się niezwyciężonym przez ten długowiekowy przerost instytucyi krajowych i narodu. Taka tam potęga wypływających ztąd materyalnych korzyści, taka duma narodowa, taka miłość nie tak ziemi, jak angielszczyzny, że

ilu obywateli, tylu urodzonych obrońców i bohatérów, i sama potęga Napoleona nie śmiała ich w własnym kraju naruszyć.

Wynika ztąd bezpośrednio, że im głębiéj w naród zstępuje udział takiego ustawodawstwa przez prawo wyborów, tém potężniejsza narodowa siła na miłości tych instytucyi oparta, tém miłość ojczyzny wyrazistsza i pełniejsza w narodzie. Pod tym względem konstytucyjne państwa dzielą niektórzy na arystokratyczno- i demokratyczno-konstytucyjne, wedle tego, czy większy, czy mniejszy przychód majątkowy prawo wyborowe przyjmuje za podstawę. Wszakże właśnie dla téj zasady, wszystkie konstytucye mają charakter tylko arystokratyczny, co już leży w naturze każdéj monarchii. Jedna tylko Polska (uważająca naród w stanie szlacheckim) była demokratyczna, albowiem każdy szlachcic był prawodawcą i urodzonym do tronu. Była to przecież anomalia formy rządu, była rzeczpospolita i król. W téj formie leży wszakże przejście do saméj rzeczypospolitéj. Nietylko ustawodawstwo, ale i władza wykonawcza w najwyższéj instancyi, rozciągnione na wszystkich obywateli państwa, jest formą rządu republikańską. Do ludu zatem stoczona całkowita władza państwa, majestat ludu bezwarunkowy, w żadnéj jednostce nieodbity, ale na całéj massie wolnego obywatelstwa, jak na firmamencie politycznym poświetlający. Każdy urzędnik, a zatém i najwyższy, odpowiedzialny, i jest w służbie rzeczypospolitéj, tak, jak w monarchiach konstytucyjnych był w służbie króla. Najwyższa zwierzchność i najwyższe prawo łaski u ludu.

Nie tu należy wchodzić bliżéj w teorye pojedyńczych form rządu, lub jednym nad drugie oddawać pierwszeństwo. Uważamy je tylko tak, jak się pod względem miłości ojczyzny przedstawiają. W następstwie zaś powyższego założenia, w rzeczachpospolitych miłość ojczyzny musi być dla tego największa, że tu całkowita ojczyzny materyalność zistoczyła się z ludem, tę ojczyznę składającym. To też głośne były już w starożytności z tego tytułu rzeczypospolite

Aten i Rzymu. Przykłady niedorównanego męstwa i poświęcenia, i cnót republikańskich przyświecają nam z onych miejsc i z onych wieków. I późniejsze czasy rzeczypospolitych włoskich i szwajcarskich, tudzież krótkie chwile rzeczypospolitéj francuzkiéj, bogate są w mężów hartownéj cnoty, wielkiéj odwagi i poświęcenia. A wielkość ich dla tego tak odznaczona i poważna, że pierś tych mężów nabrzmiewała uczuciem całego narodu, całą godnością obywatelską, a światło majestatu ludu, co im opromieniało skronie, odbite od skromnéj postawy obywatela republikanina, czyniło ją dla tego tak wzniosłą.

Rzeczypospolite, które się na arystokracye, albo na oligarchie wyradzają, ścieśniając koło osób, na które się wszystkość swobód politycznych zlewa, osłabiają w narodzie miłość ojczyzny, a natomiast wywołują ducha stronnictw, tak, że powiedzieć można, iż pod tym względem oligarchie niżéj stoją w miłości ojczyzny od monarchii samych.

Ustawa, czyli forma rządu, przeważnie zatém wpływa na podniesienie miłości ojczyzny. Mieszkańcy pod rządem samowładnym są w ojczyznie swojéj, jak niewolnicy we własności pana; pod instytucyami stanowémi są, jak domowi powiernicy pana, w krajach konstytucyjnych wznoszą się do godności pani domu, żyjącéj z mężem i panem swoim w rozłączeniu majątku; w rzeczachpospolitych oligarchicznych są rodzeństwem pod opieką i zarządem starszych braci swoich, w demokracyach sami są panami i zarządzają wspólném mianem swojém. A jako własność każda, im jest zupełniejsza, tém rozciąglejsze i głębsze rodzi w posiedzicielu przywiązanie, tak i własność ojczyzny, im będzie zupełniejsza w nadanéj formie rządu, tém zupełniejszą stwarza miłość ojczyzny.

VI.

— Co kraj, to obyczaj —
— Szto horod, to norow —
— Kolko kragow, tolko obicagi —

Przysłowia narodowe słowiańskie.

Przechodzimy do drugiéj części rozprawy naszéj: od materyalnéj do duchowéj ojczyzny; od fizycznych i korzyściowych jéj wpływów, do duchowych jéj potęg i podniet — w ogóle, od ciała do duszy. Już w prawodawstwie, do którego naród bywa powołany, dopatrzyć można było téj duchowości. Było to rozwijanie się ducha publicznego w narodzie, niemającego już nic wspólnego z materyalną korzyściowością ojczyzny. Ta duchowość będąc jednością, spojem pojęć jednostkowych, będąc jednym interesem ogólnym wśród interesów partykularnych — tworzy potęgę nieprzełamaną i moralną siłę narodu, będącą już tchnieniem ducha samego. To tchnienie ogarnia i ożywia naród cały i uszlachetnia w krajowcach miłość do kraju, bo przedmiotowi miłości daje wyższą duchową podstawę.

Duch atoli publiczny, o którym mówiliśmy, jest wyrazem jeszcze ogólnéj duchowości, podobnie jak duch przemysłu, duch naukowy, duch oświaty i t. p. Niema w takiéj duchowości nic ojczystego, i dla tego duchowość taka za duszę ojczyzny wziętą być nie może. Jako ciało było ojczyste, tak i dusza musi być ojczystą, czyli duchowość ojczyzny, ojczystością nasiąknioną być powinna. Bez tego karminu ojczystości byłaby duchowość bez koloru, a zatém ogólna, bez względu na naród. Biegunami ciała ojczyzny była ziemia, i lud na niéj mieszkający; — duszą ojczyzny w odpowiednich biegunach będzie narodowość i język.

Jako zaś tam prawa wiązały lud i ziemię ze sobą, i stanowiły materyalną całość; — tak i tu narodowości i języka jednością będzie literatura rodzima, będąca całkowitym ducha narodowego odblaskiem. To trojgo zatém: narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty, i literatura rodzima, stanowią duchową ojczyznę, są duszą ojczyzny materyalnéj.

Co jest narodowość? — Jest to pojęcie równie nieokreślone, jak ojczyzna. Szanowny autor treściwéj i pełnéj ognia rozprawy o pojęciu narodowości, umieszczonéj w Tomie 4tym tego pisma, wychodził z téj zasady, że narodowością jest to wszystko, co do narodu należy, a biorąc naród jako państwo, to jest, jako żywot narodu we wszystkich funkcyach socyalnych, politycznych i postępowych, wziął oraz narodowość w najrozciąglejszém znaczeniu. Jest ona według takiego założenia, formalną stroną wszystkich objawów ducha narodowego.

My rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu, i urządzeń jego politycznych. Narody wchodzące w skład wielkiego państwa, i dla tego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestają przeto być narodami. Tak też zawsze w języku naszym pojmowano naród, że pojęcie to odnoszono do rodu, rodowości. Naród u pisarzy XVI. wieku znaczy urodzenie, ród, familią, gatunek, np. w statucie litewskim powiedziano jest: „urzędów naszych prostego narodu ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie.“ Jeszcze wyraźniéj natrafiamy u *Wereszczyńskiego* w jego *Regule króla chrześciańskiego,* że „Agatokles król sycylijski był z duńskiego narodu (garncarza synem). *Crescencyusz* wymieniając gatunki psów, mówi: naród psów trojaki najdujemy, jeden łowczy i t. d. *Rey* w swojém zwierciadle powiada: Matki około dzieweczek powinny pilność mieć, gdyż to jest naród miły, a na wszystko snadnie nałomny i t. p.

Należałoby ztąd zrobić wniosek, że kiedy lud także nazywano narodem, niemiano nic więcéj na celu, jak oznaczyć w tym ludzie jedność rodu. Tak to już rozumieć musiał *Salinaryusz,* dawniejszy nasz pisarz, kiedy mówi: Nietylko dorośli, ale i niemowlątka są narodem. W dziele zaś: *o ustanowieniu* i *upadku konstytucyi* 3. *Maja* czytamy str. 119., że słowo naród, przemienione zostało w poprawie zasad rządowych na słowo rzeczpospolita. — Narodowość wedle tego znaczenia będzie zatém właściwością ludu, ród jeden tworzącego, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszém znaczeniu, są to zatém przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czém się te skłonności objawiają, urzeczywiszczają i ustalają. Niewątpliwie, że taka przyrodzona właściwość jest pigmentem farbującym wszystko, co z łona i usposobienia narodowego wychodzi — i tu zbliżamy się z autorem powyższéj rozprawy. Wszakże gdy nic tak czystym i bezpośrednim nie jest téj właściwości narodowéj wypływem, jak obyczaje i zwyczaje — do nich szczególniéj przywięzujemy, i na nich ograniczamy znaczenie narodowości. Ani to jest tak szczupłe, albo wąskie ograniczenie, jakby się na pozór wydawać mogło. Cały zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia, jest téj narodowości rozległą podstawą, nie w jedności barwy, ale i owszem w najrozliczniejszych kolorach, ile rozlicznych jest krain, okolic, i różnych pokoleń — atoli w jedności narodowego uczucia — w jedności narodowéj, to jest: rodowéj myśli, która te wszystkie krainy, okolice i pokolenia, a choćby i ludy, w jedność rodu powiązała.

Ród ten rzadko bierze się w znaczeniu czystém, to jest aby plemie narodu było jednorodne, z jednego źródła, bez wpływu obcych strumieni, w jedno wielkie koryto rzeki narodu wylane. I owszem z czasem naród wzmógł się dopiero w taką szerzawę, i wylał dla tego tak szeroko granicami,

że się mnogie ludy i pokolenia z nim zespoliły, w ród jego weszły. Jak Ruś, Litwa i Polska. Prosty Litwin i chłop Rusin, że się jeszcze tą ideą jednego rodu z narodem polskim nie zlał, nie uczuje téż téj narodowości w obyczajach, od ojczystych obyczajów swoich odrębnych, bo na nieszczęście idea ówczasowa narodu nie rozciągała się do ludów, ale do szlachty. Wielka unia Litwy i Polski odbyła się naprzód na sejmie w Horodle 1413. r., gdzie Jagiełło Litwie, to jest litewskim bojarom obrządku łacińskiego, nadał przywileja, i przypuścił ich do swobód i przywilejów szlachty polskiéj. „Była ztąd w Horodle niezmierna radość, powiada Lelewel, szlachta litewska brała herby szlachty polskiéj i serdecznie się z nią ściskała.“ W trzydzieści lat późniéj, po zaprowadzeniu unii kościoła łacińskiego i greckiego przez Izydora metropolitę kijowskiego, Władysław III. przypuścił podobnie szlachtę ruską na Rusi Czerwonéj i Podolu do przywilejow szlachty polskiéj. — Herb był symbolem pojedyńczych rodów, przypuszczenie Litwy i Rusi do herbów rodzin polskich było zespoleniem rodów różnoplemiennych w jednę rodowość, było spłynieniem rzek pomniejszych do głównéj rzeki dziejowéj. Od téj chwili tworzyły się powinowactwa, pokrewieństwa, związki wielorakie familijne; — i stało się jak powiedział Radziwiłł panie kochanku, że gdy kto kichnie na Litwie, odpowiedzą mu w Wielkopolsce. Tak więc idea narodowości nawet w różnoplemieńcach do idei rodu odnosiła się, do idei daleko trwalszéj, bo w krew i ciało zamienionéj, niżeliby była idea polityczna. Gdy ta rozerwaną została, tamta przetrwa i zachowa święty Znicz ognia narodowego, w życiu domowém, w uczuciach, w wspomnieniach.

Jeżeli więc obyczaje Litwy, Żmudzi, Polesia, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galicyi, Małopolski i Wielkopolski różne są, i jeżeli nawet każda ziemia wyróżnia się obyczajami, to jednak w téj rozmaitości jest jedna myśl narodowa i rodowa, co je zespola w uczuciu, są to jak gdyby waryacye, przez które wdzięczy jedna pełna narodowości melodya — a tę jedność, tę melodyą tworzy wspólność rodu.

Obyczaje co dzień tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich nie mało z obczyzny, wszelako te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak się rzekło, wypływając z przyrodzonych własności krajowców, ale będąc oraz pierwszym objawem narodowego ducha, — są tém samém pierwszym, początkowym rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrzenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota. Kolebką więc każdego narodu, i peryodem życia, w którym na podobieństwo wesołego chłopięcia, co hasa po błoniach, naród wszystko uczuciem tylko pojmuje, i wszystko z uczucia wylewa, wszystko kształtuje we formy zewnętrzne, i z całą wiarą, z całą rozkoszą dziecięcą do nich przylega — jest życie obyczajowe. Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześciaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczętu wyrwać nie potrafi, do nich w kolei wieków te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetrawienia obcych pokarmów, w soki narodowego życia się zamieniły. Tak chrześciaństwem nasiąknąć wprzody musiało przez wieków kilka całe rozłożyste drzewo narodu polskiego i litewskiego, w pniu tym potężnym soki pogańskie na chrześciańskie wprzody przemienić się musiały, zanim chrześciańsko-narodowe obyczaje z niego odrosły. Podobnie się miało z wszystkiémi innémi wpływami obcémi, że się wprzody przyswoić, w rodowość zamienić musiały, zanim narodowémi obyczajami zakwitły.

Z takiego uważania rzeczy wypada, że obyczaje narodowe, do samego rodu, do saméj kolebki, do samych początków narodu się odnoszą; — że pod narodowością w tém znaczeniu, nigdy nie rozumiemy życia tegoczesnego pod wpływem nowéj oświaty i nowych wyobrażeń, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły; — ale rozumiemy życie domowe przodków naszych. — Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodowości, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci — gdy był wątłego, bezsilnego ducha; albo sama przenarodowi się, i w obyczaj

narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przetrawienia go. W Polsce monarchizm zupełnie sprzeczny z rodowém gminowładztwem Słowian, naniesiony do Polski przez germańskie wpływy, uległ zwyczajowi pierwotnemu, i przenarodowił się w szlachecką monarchią, czyli w rzeczpospolitę z królem na czele. W Słowiańszczyznie w ogólności słowiańszczyły się Waregi, Tatarowie i Bulgary. Wendy rzucone w samo serce Niemiec od kilkunastu wieków, do ostatnich swych pokoleń, opieraja się pierwiastkowi germańskiemu. Reakcya Słowianizmu na wszystkich punktach się odzywa. Jest to barometr ogromnych zasobów narodowego ducha, który wszystko trawi, a sam strawić się nie da.

Narodowość wiążąc się z pierwiastkami narodu, wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniéj spodnich warsztw jego, to jest, ludu, czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego, czyli uczuciowego życia, — zasłonionego tém stanowiskiem od zagnieżdżenia się w nim obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud téż najtroskliwiéj w łonie swojém przechowuje obyczaje narodowe. One jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko, wszystko tchnie tém jedném narodowém obyczajowém życiem. A że w tém życiu serce, uczucie ludu utkwione, ztąd u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego, co jest narodowém. Melodya pieśni, którą pierś ludu smętnie lub wesoło nastrojona nabrzmiała, gdy wylewa się słowem i głosem, dziwnie młode serca rozczula, i zda się, jakby aż do tych głębin duszy wnikała, gdzie rodowość w nas uczepiona korzeniem swoim. Albo gdy narodowy zabrzmi taniec, jakże nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia, a cóż dopiero gdy się w pląsach wesołe zatoczy koło? coś się niewypowiedzianego na sercu naszém dzieje — bo gra w niém uczucie narodowości, i silne ognie miłości ojczyzny roznieca. — W ubiorze, w obrzędach, uroczystościach, i w całym za–

kresie domowego życia, to samo przebija narodowości uczucie, i choć nie tak silne, ale miłe i słodkie robi wrażenia. We wszystkiém dopatrzysz jakiéjś właściwości narodowéj, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje.

Miłość ojczyzny wielki u nas uczyniła postęp, gdy lud i jego zwyczaje stały się przedmiotem, nietylko naszéj uwagi, ale i naszego przywiązania. Gdyśmy uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i myśli, gdyśmy w tém wszystkiém, co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych, i rozkochali się w téj narodowości, co od nas już odbiegła, przez rozliczne wpływy, a przechowała się u ludu nieskażona i w pełności życia i krasy. Karpińskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi należy się ta zasługa, że w poezyi gminnéj natchnienia swoje czerpali; Chodakowskiemu, Żegocie a Pauli, Janowi z Oleska, Wojcickiemu, że zbierali pieśni i powieści ludu; Kolbergowi, że zbiera melodye ludu. Dobytą tym sposobem została krynica prawdziwéj i jedynéj narodowości, obfitsza niż źródła Kastalskie, zraszająca całą literaturę i sztukę rosą pożywną. Dla tego z kompozycyi muzycznych Chopena, taka woń się rozchodzi, że z nich narodowa przebija się nuta. Kraszewskiego powieści najwięcéj dla tego mają wartości, że na narodowych oparte obyczajach i wiernie je malują. Wszakże zbyt świeże jeszcze to odrodzenie się duchowe narodu, przez odgrzebanie w massach ludu czystéj narodowości, ale z czasem nieprzebrane ztąd urość muszą korzyści, i podniosą daleko wyżéj miłość ojczyzny, niżeli była kiedykolwiek.

Nie darmo kommissya edukacyjna, jak gdyby w przeczuciu tego odrodzenia, pozaprowadzała do instytutów naukowych nazwę szkół narodowych. Wyzwolona młodzież z pod szkół jezuickich, i w ogóle klasztornych, miała odtąd odbierać narodowe, nie duchowne wychowanie. Młódź kształcąca się miała uczuć narodowość swoję i wczas w uczucie je swoje zamieniać, aby dorosłszy, uczuła się narodem. Plan wychowania już na tych podstawach był zakreślony,

choć jeszcze w zbyt surowych i niedokładnych, jak naówczas, zarysach. Podobnie Bogusławski zakładając scenę narodową, chciał ją na narodowych oprzeć żywiołach, i ile mógł, zbliżał ją do tego celu. „Krakowiacy i Górale“ nacechowane tym charakterem, zawsze z zapałem przyjmowane są od publiczności.

Narodowość jest zatém uczuciową stroną duchowéj ojczyzny, a jako taka, najsilniéj działa na uczucie, i jest potężną podnietą miłości ojczyzny. Naród się kocha w obyczajach swoich. Jest to rozległa podstawa wszystkiéj duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na téj podstawie, jak na tle się odbija. Krom téj podstawy niema narodowości. Słaba więc miłość ojczyzny, a może żadna, w człowieku, na cudzoziemskich obyczajach zrosłym i wychowanym. Podobien do syna na łonie i w pieszczotach obcéj niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka się doń odezwie. Będzie jak obcy między swymi, i nic mu się podobać w kraju nie będzie, a pogani wszystko, co mu się nie podoba. A już *Andrzéj Maxymilian Fredro* o takich powiedział: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzéj zgubią.“ Bo tak tego dowodzi: „Kto co gani, tego nie kocha, czego nie kocha, o to nie dba.“ — Źle ci robią, i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych krajów wywożą, albo je otaczają cudzoziemcami guwernerami, strzegąc pilnie, aby obyczai narodu własnego nie poznały. Wiek młody jak wosk miękki, najpochopniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym wieku przyjęło w sercu, i z laty stwargło, starczy przez cały żywot na posiłek szlachetnych uczuć. Tak i narodowość w dzieciach zaraz zaszczepiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha, aż do późnéj siwizny; a obczyzna tam zaszczepiona, jest ciągłą zawadą nawet dla serca prawego, co się poznało na błędzie. A wieleż to takich, co się na nim poznają!

Niema zatém nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek, na narodowych rozwijało się żywiołach. Rodzice pierwszy tu zakładają fundament, a nauczyciele dokonywają moralnéj człowieka budowy. Z jednych i drugich wsiąka w pojętny umysł młody, a gorącą wyobraźnią na wszelkie wrażenia otwarty, — każde słowo wyrzeknione, każda myśl uroniona, każdy czyn dokonany. Biada przyszłemu pokoleniu, gdy rodzice i nauczyciele są zgorszeniem dzieciom i uczniom! Gdy ojczyma obojętność na ich losy, opanuje serca prowadników, a z serc młodych, źle prowadzonych, wymiecie miłość, zaufanie, nareszcie szacunek. Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera. Jak kwiat bez słońca rośnie blado bez koloru, tak młódź bez narodowego żywiołu, wyrasta blado, bez barwy, bez ciepła ojczystego. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tém zależy, aby pokolenie wzrastające narodowe odbierało wychowanie, aby w wieku kształcących się i wzbierających uczuć, wzbierało i ukształcało się najszlachetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny. Późniéj, gdy cię proza życia ogarnie, i rozliczne materyalne interesa przycisną, już nie pora ku temu. Jakie powinno być narodowe wychowanie, byłoby przedmiotem osobnéj obszernéj rozprawy. Tu dosyć namienić tę kardynalną zasadę, że cudzoziemiec narodowego wychowania dać nie może, i że wszystkie nauki z ojczystości, jako z punktu środkowego wychodzić, a rozbiegając się, choćby w najodleglejsze promienie, nazad do tego środka zmierzać pawinny.

Więc nie stronić od oświaty, by też cudzoziemskiéj, należy, ale nabierając jéj, przyswajać ją sobie, narodowić ją trzeba, inaczéj jak zboże nie na odpowiednim gruncie zasiane, nie uda się, i zielskiem zajdzie, w którém niedobierzesz się czystego plonu. Takie wychowanie wróci oświecone klassy do narodowości, od któréj na szkodę kraju i oświaty najbardziéj odbiegły. Poeci i młodzi pisarze narodowi są i tu jak owi Janowie na puszczy, torujący ściezki do takiego odrodzenia się w narodowości przez wychowanie. Zwracając rzecz do nas, ileż to w ostatnich lat

dwudziestu nie usunięto już przesądów, nie utorowano drogi postępowi narodowego ducha!

Pamietajmy wszakże, że narodowość złożona jest w sercach, w uczuciach mieszkańców, że jest ich najrzetelniejszą własnością, któréj im nikt odjąć nie może. Jest to „święta arka przymierza między dawnémi a nowémi laty"

Téj narodowości nikt nadać, i też nikt z serca wyrugować nie potrafi. Jeżeli naród byt polityczny utraca, nie utraca przez to jeszcze narodowości swojéj; tlić ona i owszem w nim będzie niepokalanym ogniem, dopóki go skażenie obyczajów, i nadpsuta moralność wodą obojętności i lekceważenia nie zaleje. Ucisk narodowości, jak ucisk wszystkiego, co jest w sobie boskie i święte, podnosi i roznieca narodowość. Może obmierzły Muzułmanin w wściekłéj zaciętości na krew chrześciańską, jak gdyby podnosząc bunt przeciw Bogu, co sam narodowości piętnem ludy nacechował, — może wytracać to piętno, może porywać dziatki, i wywozić w syrty puszcz między Araby, aby tam na gorących piaskach i pod spieką nieba ród swój, pochodzenie i uczucia swoje zmieniły — ale całego rodu chrześciańskiego, który ujarzmił, tam nie przepędzi, a pomsta osieroconych, płacze matek, przeklęstwa ojców, muszą budzić na okół nienawiść przeciw wrogowi, i roztwierać coraz większą przepaść między tém, co jest chrześciańskie, boskie, a tém, co jest pohańskie, szatańskie.

Kto się więc domaga narodowości, niewie, co czyni, bo się domaga uczuć swoich, które mu dane być nie mogą. Domagaj się wychowania narodowego, instytucyi narodowych, to będzie dorzecznością; — a gdy tego dostąpić nie możesz, żyj przeszłością narodową, karm' ducha pamiątkami narodowémi, szerz przykładem, nauką i pismem cnoty narodowe, i tak ducha narodowego wskrzeszaj. W pewnym kraju sejmującym obwiniono reprezentantów, że się domagali narodowości, ale dla lokai i forszpanów swoich. Jest to gorzka satyra na tych, co szukają narodowości gdzieś po za sobą, dla tego, że jéj w sercach nie mają.

Narodowość tak przerosła z uczuciem naszém, że niema narodu bez narodowości. I gdyby była podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba. Narodowość jest duchowém piętnem, charakterem niezmazanym, którym Bóg lud nacechował, aby go od innych ludów ku niedoścignionym celom odróżnił. Kto się więc targa na narodowość, bluźni Bogu, i podnosi rokosz przeciw wyrokom jego. Z tego to tytułu obyczaje każdego narodu są tak święte i szanowne, i tylko niedowiarek, i tylko człowiek bez Boga i bez miłości ojczyzny z nich się natrząsać może. Ty, co szydzisz z obyczajów narodowych, nie wiesz może o tém, że szydzisz z ducha narodowego, który wylał się z łona samego Ojca przedwiecznego!—niewiesz, że zadrasnąłeś naród twój w najdotkliwszéj jego stronie; bo on kocha obyczaje swoje, i w nich siebie kocha; — nie wiesz wreszcie, że tą ohydą, rzuconą na świętość narodową, ohydziłeś samego siebie — bo czém jesteś bez téj narodowości? — uschłą gałązką, i odpadłą od pnia dębu ojczystego, nie przydatną ani swoim, ani obcym, dobrą chyba na ogień ku spaleniu.

Po tych obyczajach, jak po żagwiach zatliwa się ogień miłości ojczyzny, i nadaje ciepło ożywne miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajowych. Święty to ogień, który ty młodzi narodowa pielęgnuj w piersi twojéj, strzeż go troskliwie dniem i nocą, jak ogień poświęcony Westy strzegły Westalki Rzymu, by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. — Dopóki ten urząd Westalek sprawować będziesz, urośnie naród twój, jak niegdyś Rzym urosł, potężny, wielki, szanowny.

VII.

Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
W któréj, pierwszém na świecie wymówił wyrazy,
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita, — polską mową polecę się Bogu.

Z rękopisu X. T. B.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew, i rozpływa na weny i arterye, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymie cielsko narodowe, do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciskając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony, jest jak krew arteryi barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu, jest jak krew żył żywotnich ciemniejsza. Język poezyi i język prozy, jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę. — Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu.

Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli były obyczaje. W obyczajach była rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta. W języku już jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłośnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny z jéj serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i dziatwa rodzona między sobą, nim przemawia.

Nieskończona jest indywidualność ducha. Duch piętnuje wszystko, a wszystko, co jest z ducha, osobną, właściwą, wyraźną cechą. Jak niema dwóch listków zupełnie sobie

równych, tak niema dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych. Ta różność oblicza, chodu, ruchu, pisma, głosu i t. p., jest uwydatnioną indywidualnością ducha. Miłość zatém z natury swojéj duchowa, wiąże się sympatyą do tego wszystkiego, co tego ducha jest wyrazem. Kto się w kim kocha, kocha się we wszystkiéj jego indywidualności. Dla tego tak miłe oku znany tysiąc kroć uśmiech i spojrzenia kochanki, miłém każde ruszenie, a najmilszym i nigdy nieuprzykrzonym głos, tak dla ucha pieszczotliwy, dźwięczny, harmonijny, tak czémś osobném napiętnowany, że go między milionami głosów odróżnisz, i z miliona głosów on jeden w głębi ducha twego, niewypowiedziane rozkosze obudzi.

Jako ludzie, tak i narody są pojedynkami, tylko na miarę rozciąglejszą, i wyższą. Jako w ludziach upojedynkował się duch głosem, tak w narodach upojedynkował się językiem. Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych brzmi z wyrazów harmonia języka, a z mowy melodya jego, tak słodka dla ucha, tak wnikająca w ducha powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form, i ze znaczenia wyrazów, i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu, właściwém narodowém światłem.

Do języka staczają się więc wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warsztwach ziemi poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego język złożone być muszą. Psychologia języków — nietknięte dotąd pole badań, ciekawe nader przyniosłaby w téj mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, przyłóż palce tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii, lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwija, wydal cudzoziemczyznę, wychowaniu daj kie-

runek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych kommissya edukacyjna. Atoli środek za późno już był użyty. Niemoc za nadto już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już nie można było uratować. X. Onufry Kopczyński, Pijar — ten nieśmiertelny Kopczyński czuł całą duszą swoją, miłości ojczyzny pełną, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! powiada,*) przedsiębierzesz razem ze mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznéj imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie, i język też za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O! miłości ojczyzny! o żądzo narodowéj sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznéj karty dwa te najsławniejsze narody, a imie ich w porządku historyi politycznéj i moralnéj, błyszczy przed wszystkiémi. Cóż im te sławę zjednało? Język. Język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżéj i najjaśniéj najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są grammatyki. Zaczém i dla korzyści doczesnéj, i dla nieśmiertelnéj imienia polskiego sławy, malujmy prawdziwy obraz naszego języka.“ Póty X. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą od serca, i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszéj grammatyki polskiéj, tak był przesądami wieku swego zniechęcony, że dzieła swego nie odważył się puścić za życia swego na świat, i gdy mu 30. Listopada 1816. r. Stanisław Potocki, minister oświecenia, oddawał medal złoty imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rzekł starzec w przeczuciu bliskiéj śmierci:

---

*) Wstęp do Grammatyki polskiéj. Dzieło pozgonne w Warszawie 1817. r.

„Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale literatów burza nie pozwala nowéj téj grammatyce ruszyć się z portu; może po mojém utonieniu w wieczności, na spokojniejsze puści się fale.“

Zaprawdę z rozbitéj nawy narodowéj, na jednéj łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż ten język, jako świętą krew matki ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcianom, krew przelana w męczennictwie za Chrystusa. Zbierali ją w flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: pro Christo. Podobna zasługa jest uprawiaczy i kształcicieli języka narodowego, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: pro patria. A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangeliczne; ci zaś, co pogardzają i poniewierają nim, a nawet zatracają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwéj wiary przelewali — a stokroć bardziéj zaślepieni niż tamci, na sobie i na własném potomstwie dokonywają tego prześladowania.

Na szczęście już czasy tak grubéj niewiadomości minęły. Już coraz rzadsze przykłady takich domów, gdzie matka Polka, tuląc dziecinę swą do łona, po francuzku doń przemawia; gdzie ojciec Polak w onym obcym języku do syna się odzywa; gdzie obywatele i obywatelki spotkawszy, albo zgromadziwszy się, często złą francuzczyzną witają się i rozmowę toczą. Idź do innych narodów, czy co podobnego usłyszysz, aby się krajowcy między sobą obcym językiem porozumiewali, z wyraźném lekceważeniem własnego? I owszém największa duma narodowa Francuza i Anglika i Niemca jest jego język, którym się poszczyca, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Bo zajrzyjmy głębiéj, co jest język? — Gdy dziecię się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem narodu, osobny szczep, lub pokolenie stanowiącego. Siła

twórcza ducha człowieczego, najprzód się w tém objawia, że głos swój na wyrazy urabia, którémi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą, i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się, i język odblaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całéj potęgi ducha. Wszystkie jeniusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją tym ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że człowiek zdumiewa się nad nią, i prawie sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

Za prawdę, że nie kto inny, tylko Bóg był tu nauczycielem, ale Bóg duchem swoim w duchu narodu jednoszczepowego objawiający się. I tém to dziełem najszczytniejszém, tą mądrością czysto narodową, tą puścizną po talentach i geniuszach wszystkich wieków istnienia narodu twojego, — ty śmiész pogardzać, albo nie mieć obowiązku uszanować ten skarb ducha? — i przy téj pogardzie i obojętności występnéj śmiesz chełpić się, że kochasz ojczyznę? — Raczéj ojczyzny wyrodkiem jesteś i bluźniercą imienia własnego. Już Kopczyński, zkąd inąd tak łagodny, zżymał się na ten rokosz krajowców, przeciw językowi narodowemu podniesiony: „Nad ten gruby przesąd — powiada — że urodzony Polak po polsku i bez grammatyki umieć musi, jest jeszcze szkodliwsze mniemanie: że mowa nasza nie zasługuje nawet na imie języka, ponieważ jest grubą, ubogą i nieprawidłową. Co za grammatyczne bluźniérstwo! co za dziecinna niewiadomość ojczystych rzeczy! Któż cię to uzuchwalił taki wyrok zmyślić, i ogłosić? wyrok, który jest największą tamą doskonalenia u rodaków języka; i utwierdzeniem cudzoziemskiego o nim przesądu? Jak się godzi nieznajomą sądzić sprawę? Jak przystoi tak okrutny na sławę narodu wydawać wyrok? dla którego znakomitsze w kraju osoby przez pogardę własnego, wolą mówić i pisać językiem cudzoziemskim?“ — Nareszcie prawie z rozpaczą dodaje — „Kto

te szkodliwe przesądy, kto te ochydne mniemania przełamie i wykorzeni? Kto wysoką zacność mowy naszéj okaże?“

Ciesz się szanowny cieniu! przełamane, choć nie wykorzenione, zostały te ochydne przesądy i mniemania, a wysoką zacność mowy naszéj okazało obeznanie się z Zygmuntowską literaturą, okazała Grammatyka Twoja, okazał Linde, i niezrównane pióra Śniadeckich, Mickiewicza, Krasińskiego, Kremera i tylu innych pisarzy i piewców narodowych. Już tylko z politowaniem pozieramy na tych, co to jeszcze francuzczyzną, jak kawki pawiemi piórami, się stroją, szare i niepozorne z pierza, jakie im ród i natura dała.

Twoim przykładem, Kopczyński, choć późno zachęceni rodacy, poznanie grammatyczne i filozoficzne języka narodowego wezmą sobie za najświętszy narodowy obowiązek i wstyd ich będzie znać obce języki, a własnego umiejętnie nie poznać. Bo prawdą jest, że ile kto języków posiada, tyle kroć zmnożył w sobie człowieka, ale nierównie jest prawdą, że kto przytém własnego nie posiada, tylekroć upodlił w sobie rodaka.

Wy to szczególniéj matki, troskliwe i staranne o wychowanie cór waszych, postrzeżcie się, abyście już od pierwszych lat ich dzieciństwa, obcą mową, którą im gwałtem wdrażacie, nie przelały w nie obcych pojęć i uczuć. Bo kto się nauczy myślić po francuzku, możeż ten czuć po polsku! Gdyż dziewczęta nasze wszystkiego uczono, tylko nie macierzystego języka, którego się tylko od służebnych i prostaczków uczyły; gdy je ze wszystkiém obeznawano, tylko nie z dziejami, i literaturą narodową; — do cudu prawie należy, że w Polkach naszych, tyle jeszcze uczuć narodowych, obok cudzoziemskich narowów utrzymało się.

Miłość wszystkie trudności łamie. Pojmij tylko każdy, że kochając ojczyznę, kochać powinieneś język, który jest jéj głosem rzewnym, a oraz światłem ducha, ciało jéj opromieniającém; — niepodobna, abyś mając tém uczuciem wezbrane serce, do współrodaka nienarodowym odezwał

się językiem; — byś w wychowaniu twojém i ukształceniu, umiejętne poznanie swego języka, na pierwszém nie położył miejscu.

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojczystéj, nie czujecie słodyczy jéj brzmienia, co wnika i przenika w głąb duszę. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zatęschni dusza wasza do tych głosów duszy waszéj pamiętnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieszczotliwych ust matki odbijały, co potém same z piersi waszéj dziecięcéj płynęły, co późniéj ogień i zapał młodzieńczego ducha waszego rzucały, co wreszcie wymówiły i usłyszały z ust różanych, najtkliwsze wyznanie miłości. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszéj, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionémi laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojczystéj. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnie ducha, gdy rodzinne powietrze już w granicach ojczyzny, zabrzmi wdziękiem dawno upragnionym narodowego języka. Nie posiądzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymienił słów kilka z przechodniem, co mimo idąc Pana Boga pochwalił; by przeciągłą rozmową, ożywioną najwyższym intererem w rzeczach najpotoczniejszych, nie gasił tego pragnienia stęschnionéj duszy. — Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w nas ducha ojczystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojczystego w sprawach publicznych, żywotną mu nadaje siłę, ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publiczném, i w powszedniém domowém pożyciu.

VIII.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn z nauk w ojczyste powraca progi."

Hypacyusz Pociéj w Homiliach.

Jednością narodowości i języka jest literatura, i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojéj. Środkiem zaś do jednego i drugiego jest język. Wszystkie obrazy życia narodowego w najrozmaitszéj barwie obyczajów i zwyczajów, złożone są w piśmiennictwie narodowém; i wszystek język, taki jakim był, i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożon w dziełach pisarzy ojczystych. Literatura i oświata jest to zatém system nerwowy w ludowém ciele ojczyzny, jest to jéj mózg, siedlisko wszystkich jéj władz duchowych. Narodowość sporadycznie rozrzucona po obyczajach, życiu domowém, i wszystkiém tém, w czém się przyrodzona własność rodu jednego przebija, w oświecie i piśmiennictwie zlewa się w jedno światło, w jedną barwę. Planety na niebie tak rozmaite w sobie, jak ziemia nasza, świecą przecie tylko jednėm światłem. Oblane blaskiem jednego słońca, przyświecają nam przecie różną barwą światła, gdy się to światło rozmaicie w atmosferze każdego planety łamie, i jaśnieją nam nocą to srebrnémi, to różanémi, to czerwonémi promieniami. — Podobnie narody tak rozmaite w sobie, w piśmiennictwie jeden osobny przedstawiają charakter, a duch nauk, oświaty i postępu, chociaż jeden tylko we wszystkich się objawia, to jednak na ich indywidualności łamią się jego promienie w rozmaite osobne barwy. Literatura narodowa każdego narodu ma dla tego swój odmienny kolor i charakter, acz z tylolicznych barw narodowych ulany. Język

także, żyjący w mnogich i różnych narzeczach wśrod ludu, w piśmiennictwie odrzuca wszystkie te partykularności swoje, i staje się jednym językiem dla objawu narodowego ducha. Dla téj jedności, któréj nie miały ani obyczaje narodowe, ani język, rozmaicie w rozmaitych okolicach naginany, ojczyzna dobiera się w piśmiennictwie i oświecie narodu swojego najwyższéj, a tém samém jedynéj duchowości. Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jego ciało, aż do ostatnich jego kończyn, i który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jéj grobem, i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje Homer, żyje i Wirgili;

śpiewa po prawdzie jeden z piewców naszych narodowych. Uważając na początki narodów, widzimy oraz, że ta sama oświata była tchnieniem nasiennóm, którém zapładzało się pierwsze każdego narodu życie. Przyniósł ją Cekrops do Aten, Kadmus do Teb, Antenor i Eneasz do Włoch. Podobnie wszędzie, czy swoi, czy obcy, blaskiem oświaty opromieniali skronia swoje, i w charakterze bóstw czy bohatérów, gromadzili pokolenia obok siebie, i zawięzywali w narody.

Jako więc w człowieku pojedyńczym całą jego godność, i całą jego zasługę oświecenie stanowi, które pracą nabrał, a nawet geniuszem swoim poparł, tak bardziéj godność narodu stanowić będzię ta jego duchowa cząstka, która w jego oświecie będzie złożona. Te narody nietylko najwięcéj mają szacunku u obcych, które innym w oświecie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą, dumę narodową wywołują, i tém uczuciem silną ojczyzny swojéj rozwijają potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza W., kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiéj; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jéj prawa w Wiślicy; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbiła rozległe ziemice Litwy; — na czasy Zygmuntów, owe złote wieki lite-

ratury naszéj, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. — Wszakże ta duma znika, wstydem rumienią się oblicza nasze i oczy opuścimy na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gzież to stanęliśmy w oświecie! Jakże nas tu prześcigły inne narody, i jak daleko pozostawiły za sobą. Na obszernych urodzajnych równinach 20-milionowego ludu, rozpostarta jak całun niewola, z całém towarzystwém barbarzyństwa i ciemnoty, a wśród nich gwarzy, hula kilkakroćstotysięcy obywateli w bezrzędnéj i rozpasanéj wolności; któréj żadna myśl wyższa nie miarkuje, ani powściąga; żadne pojęcie wyższego celu i postępu nie rozświeca i nie kupi. Byt materyalny, dobre mienie, choćby nędzą ludu uciśnionego okupione, najzupełniejszy egoizm, bo dobro kraju wyłączający, — to hasło ogólne, pod którém każdy pojedyńczy, młody czy stary, rzucając w kąt nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie — dąży do mety, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu, nie rzuca blasku, na ten obraz zbyt czarnémi farbami nałożony. — Odpokutowaliśmy za to ciężko. — Postrzeż się więc narodzie, i ratuj nieśmiertelnego ducha twego. A gdy przekonywasz się, że ten duch w oświecie złożony, całémi siłami, z całą usilnością rzuć się do oświaty. Pamiętaj, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza. Jeden wątły płomyk lampy obszerne, ciemne więzienia sklepienia rozświeca, a łuna zapalonego budynku, na mil kilka w cieniach nocy widna. Podobnie w świecie moralnym jeden błysk rozumu, chmury przesądów rozświetla, a pochodnia oświaty rozświeci ci przeszłość i przyszłość. Gdybyś narodzie nic więcéj nie zyskał, zyskasz nieskończenie wiele, bo zyskasz nieśmiertelność, zyskasz cześć i poszanowanie współczesnych i potomnych. Ale gdy pójdziesz drogą oświaty, gdy umiłujesz tę najszlachetniejszą cząstkę istoty twojéj, to nietylko po za grobem czeka cię nagroda. „Czyń, co możesz, a będzie, co może,“ jest wielkie przysłowie, gdy je w sfery ducha przeniesiesz. Duch jest potęga nad wszystkie potęgi świata, przełamująca wszystko, co nie jest z ducha prawdy i du-

cha światła, ale z ducha fałszu i ducha ciemności, by téż tysiącem tysięcy pocisków najeżonéj. Jeżeli więc co chcesz zdobyć, zdobądź duchem twoim. Tam, tam jedynie siła i moc nieprzeparta, po za nią materya, by téż pół kuli ziemskiéj objęła, kupy się nie trzyma, i rozproszy się na atomy, przed ściśnioną falangą ducha.

Tu więc młodzi każdego narodu uczuj, co to jest ojczyzna, uczuj, co jest jéj duchem, jéj potęgą, jéj szlachetną cząstką, jéj boskością; abyś gorejąc miłością ojczyzny, wiedziała, gdzie wylać strumienie uczuć młodzeńczych, co ująć w silne twéj młodości ramiona. Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usty do tego niezmierzonego morza umiejętności, i pij — pij z niego tak spragnioną duszą, jakbyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha, i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jéj ozdobą, jéj zaszczytem, jéj szczęściem, jéj wszystkiém; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty młodzi słońcem, a światło tego słońca dnia któregoś ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zagaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywasz, i o któréj prawisz, że ją kochasz.

A więc kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością narodowi twemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposób. Woli, poświęcenia, rezygnacyi tu potrzeba, bo tu idealności rzeczywistość twoją poświęcasz. Zda się, że ojczyzna odzywa się do ciebie słowami Szyllera:*)

„Zapłacę kiedyś ci na drugim świecie,
Oddaj mi młodość swą!“ —
— „Nic méj ufności w tobie nie rozmiecie,
Wezmę nagrodę, choć na drugim świecie,
Poświęcam rozkosz, i młodość mą.“ —

*) *Die Resignation.*

„Daj mi niewiastę drogą sercu twemu,
Oddaj mi Laurę twą“ —
— „Przyszłość nagrodą żalowi czułemu,
Rzucam kochankę drogą sercu memu,
Ze łzą w oku poświęcam ją.“ —

Oto poświęcenie twoje, młodzi uzdolniona, abyś czyniąc rozbrat z rozkoszami ciała, rozmiłowała się w oświecie z miłości dla téj oświaty i z miłości dla ojczyzny. Są i tam rozkosze, wyższe i trwalsze, które uczuje serce prawe i umysł ukształcony. Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, równie wyobraźnią jak rozum żywy, przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tém gorzéj dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyznie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowéj. Wybiegajmy po nim do zawodu. Sliczny to zawód, poświetlający nam sławą, woniący kadzidłem ofierném narodów. Jakież to słodkie zwycięztwo. A cóż, gdyby młódź podała sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdéj gałęzi nauk; gdyby naraz stanęły całe jéj zastępy uzbrojone nauką, osłonione pancerzem w każdym zawodzie gruntowych wiadomości, przeciw którym żadna miałkość nie podoła, i gdyby rzuciły w świat geniuszu pociski, mógłby wtedy rzec drugi jaki Leonidas, przy świetle tych gromów będziemy walczyli.

Mowa tu wszakże tylko o tak nazwanéj intelligencyi narodu. Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytutach wychowanie, stoją na czele narodu jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowi, zgoła, którzy mu przewodzą w skutek wyższéj swojéj oświaty. Po za tą klassą leżą massy ludu, niby ogromne pokłady ziemi, z po nad których tamci, jako wzgórza się wznoszą. Znamieniem jest każdéj oświaty, że ciemności nie cierpi. Zła więc, sztuczna i złudliwa ta oświata, co się po nad ćmą nieoświeconego ludu unosi, i téj mgły grubéj nie przebija. Dopóki w kraju niewola, dopóty nikt na granicznéj jego tablicy nie położy napisu

„oświecony.“ Barbarzyństwo, despotyzm i niewola, to trójca szatańska, nieprzyjaciółka odwieczna trójcy niebieskiéj: oświaty, prawa i wolności. Ztąd niewola z oświatą pogodzić się nie da. Pierwszym krokiem do oświaty jest rozbicie kajdan niewoli ludu. Lecz krom niewoli socyalnéj, jest jeszcze niewola moralna, gdy lud ten pozornie wolny, zostawiony jest bez oświecenia. Jest to, jak gdybyś kogo z ciemnego więzienia wypuścił, ale mu nigdy światła dziennego oglądać nie dał. Nie czuje więc zmiany losu swego. Nareszcie lepiéj mu było w więzieniu, gdzie mu jeść i pić starczano, niżeli w tém omacku, gdzie sobie sam pożywienia ma szukać.

Szkółki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywotniejszą zatém potrzebą ludu, i nie kocha kraju, ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy. Jemu to jedno, czy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany na zaciąg i na odrobek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniéj jeszcze rodaków swoich, ale widzi machiny żyjące, co na niego pracują. Onby więc miał wpisać się na Towarzystwo naukowéj pomocy, co to podobno z mass ludu talenta wydobywa i kształci, czyli innémi słowy chłopów oświeca? Chcesz bracie niepodobnych rzeczy, gdy żądasz, żeby on na to dawał pieniądze, by chłop nabrał więcéj od niego rozumu, i bardziéj ukształcił serce. — Onby miał chcieć założyć u siebie dom ochrony, aby chronić dzieci od szwanku, i zapełniać im czas nauką? Alboż on wie, albo chce wiedzieć, że to dzieci wspólnéj matki ojczyzny, że to jéj obrońce? Co go tycze, gdy jedno z nich zmarznie na mrozie, albo innym sposobem zmarnieje, zostawione bez opieki i dozoru; wszak to nie jego dzieci.

O taka zakamieniała obojętność na los garsztki biednego ludu, który opatrzność związała z losem ich pana, jest zatrważająca. Zemsta nieba ją ściga, i w późnych pokoleniach karze. Serce prawego syna ojczyzny się zakrwawia

i oburza. A pytaj tego człowieka ze sercem z lodu sybyryjskiego, czy ci nie powie, jakby piekłu na urągowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna, to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Daléj myśl jego nie sięga, i o więcéj się nie troszczy.

W tym obrazie egoizmu materyalnego, który bodajby u nas, nie znalazł się w rzeczywistości, postrzegamy święty obowiązek starania się o oświatę ludu, który ojczyzna na tych, co ją miłują, wkłada. Jeżeli naród liczy 20 milionów, przeszło $^{19}/_{20}$ przypada na samych włościan i proletaryuszów. W téj massie więc 19 razy więcéj musi być zasobu duchowego, niżeli w $^{1}/_{20}$ oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie giną więc te mnogie zasoby ducha, te talenta zdolności i geniusze, które natura porówno między ludzi, bez względu na stan, rozdziela? Nie marnieją bez żadnego pożytku dla narodu, dla tego, że zaniedbane zostały, i najmniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinienia się? Nie czyniż się więc krzywda narodowi i ludzkości, że z 20 części duchowych narodowych potęg, jedna zaledwie wydobyta, a 19 części ich zostaje bez pożytku od pokolenia do pokolenia, przez długie wieki, przywalone głębokiemi warsztwami przesądu, ciemnoty, nędzy i ucisku?

Dzięki więc Towarzystwu naukowéj pomocy, zawiązanemu we W. Ks. Poznańskiém, co myśl tę błogą pojęło, i w życie wprowadziło. Dzięki i tym, co się domami ochron, i dziełami elementarnemi dla ludu u nas zajmować zaczynają. Są to podstawy pierwsze oświaty. Niebawem dzieło to, w myśl miłości ojczyzny i ewangelii podjęte, uwieńczy skutkiem błogosławieństwo nieba. Bo możnaby nam rzec: „szukajcie najprzód światła, a wszystko reszta będzie wam przydane.“ Im więcéj będzie tu poświęcenia nietylko w składkach, ale i w kierunku temi funduszami, aby tylko zdatna młodzież, i młodzież z mass ludu wydobyta, pobierała naukową pomoc, tém z czasem obfitsze spłyną na naród owoce.

Z całéj oświaty narodu wyłania się literatura narodowa, złożona w poezyi i prozie, niebędącéj czysto naukowéj treści. Umiejętność każda, jest kosmopolityczną, i narodowych pierwiastków w sobie nie mieści. Za to, co jest odbiciem się myśli narodowéj i czucia narodowego, narodowe téż stanowi piśmiennictwo. W niém to, jak w źwierciedle przegląda się naród, w niém zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wylewa indywidualnego ducha swego, i tém bardziéj je niém piętnuje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historya literatury jest biografią narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy, taki jak był, jak żył. Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowéj; poznaj długi szereg jego pisarzów, i ich dzieł, i dopiero na ich tle odléj sobie rzetelny wizerunek ducha. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrosł na myślach pisarzy narodowych, wszystkich poprzednich wieków, sercem wyrosł, na narodowości czerpanéj w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących; — ten ma prawo powiedzieć, jestem kością z kości przodków moich, i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

(Dokończenie nastąpi.)

SPRAWOZDANIE
z piśmienności polskiéj
w ciągu 1842. roku.

W całym biegu piśmienności polskiéj od roku 1831. dają się dwa przeciwległe stanowiska spostrzegać — dwa bieguny wprost sobie przeciwne, pchające umysły ku dwom sprzecznym celom. Témi biegunami są: Literatura Wielkopolska i literatura Wileńsko-Wołyńska, to jest w Wołyniu, Litwie, a w ogólności za Bugiem rozwijająca się. Literatura Poznańska w ostatniém dwunastoleciu wyrobiła sobie samodzielne pojęcia, rozwijające się coraz pełniéj, i które z każdą chwilą postępują i postępować muszą ku osiąganiu stanowiska coraz bardziéj radykalnego. Ta literatura doszła do rezultatu — iż pragnie przedewszystkiém Postępu. Ostateczny wypadek, powyższy, literatury Poznańskiéj, wyrobiony został pośród walki z tymi, co byli systematu absolutnego, pijetystycznych dążeń i półśrodkowych, oraz z mistykami, gromadzącymi się pod chorągwie Mickiewicza, a pod firmą Towiańskiego, których ani potępiać nie można, ani chwalić, bo nie powiedzieli dotąd, czego właściwie chcą, ale którzy spodziewaniem się Messyasza i mistycyzmem rzucili na siebie śmieszność, a szarpaniem się na zasady postępowe i pietystycznémi obrzędami — złe światło. Z odmętu tych stronnictw zwycięzko wypływały pojęcia postępowe, o których wspomnieliśmy, i wśród innych obumarłych, stronnictwo chcące postępu pojęciami, zostało samo — żywotne

Wileńska literatura doszła do rezultatu wprost przeciwnego. Uznaje jedyne szczęście i zbawienie w absolutyzmie; pietyzm katolicki zachowując za główny żywiół. — Podobne wyznanie wiary przez Michała Grabowskiego [1]), Jarosza Bejłę, t. j. hrabiego Henryka Rzewuskiego [2]), Chołonieskiego [3]), Johna of Dycalp, t. j. Placyda Jankowskiego [4]), a nawet J. J. Kraszewskiego [5]) uczynione, jest niższe od wszelkich zbijań i krytyki. Niech więc się niedziwią literaci koteryi Wołyńsko-Litewskiéj, że z nimi nic do czynienia mieć niechcemy, niemogąc ich szanować. A właśnie rok 1843. i 42. wykazały płodami w ich zakresie wydanemi, czém są ci pisarze Wołyńsko-Litewscy, i jak ich uważać mamy. [6])

Te dwa sprzeczne bieguny polskiéj piśmienności zbliżają się do siebie i modyfikują w prowincyach Polski Austryackiéj i Królestwa. Po literaturze Wołyńsko-Litewskiéj, najbardziéj wsteczną i najmniéj rozwiniętą jest Galicyjska. Tacy ludzie jak Zieliński i pisma jak Lwowianin, byłyby czémś bardzo zwykłém w koteryi, która wydała Mięszaniny Bejły i Korespondencye Grabowskiego — a w literaturze

---

[1]) Korespondencye literackie. — Artykuły w Tygodniku Petersb. — Wspomnienie, które o nim czyni Bejło (tom I. Mięszanin). — W Tyg. Pet. przyznanie się do zasad Bejły i tamże (D. P. z dn. 29. Września 1843. r.)

[2]) Mięszaniny tom I. i II. — mianowicie artyk. Przyszłość — Arystokracya — i zresztą całe dziełko.

[3]) Sen w Podhorcach.

[4]) Chwila — powiastka Johna of Dycalp.

[5]) W Studyach literackich, Athenaeum i Tygodn. Petersb., gdzie chwali Bejłę i do systemu Gr. przyznaje się.

[6]) Niemożemy brać za złe Libeltowi, że w Bibl. Warsz. zesz. Marzec 1843. wyraził się łagodnie a nawet pochwalnie o Grabowskim, bo wtenczas, kiedy artykuł ten był pisany, niewiedziano jeszcze, że Gr. jest takim, jakim go dziś znamy. Zarzutów z tego względu czynionych Libeltowi niepodzielamy, ani jego wyrażenie, broń nas Boże! za tolerowanie zasad pana M. Gr. uznać się poważamy.

Galicyjskiéj ledwie kilku mężów, jak Borkowscy, Pol, Bielowski, ciągłą pracą wznieść się starają usiłowaniami najszlachetniejszémi do stanowiska godnego ich talentów. Ale napróżno! Galicya i Kraków nad pojęcia, jakie roku 1836. wyrobiono, ani kroku naprzód postąpić niemogą, bo zewnętrzna siła stłacza tam żywotność wszelką, i chyba bezimiennie, cichaczem, za granicą pryska ta żywotność. To téż Kraków ledwie rozstrzelone usiłowania kilku pisarzy przedstawia, którzy niewyznaczywszy sobie stałego i odkreślonego celu, pojedyńcze konary nauk obrabiają, jak: Kremer Estetykę, Wiszniewski Historyę literatury, Muczkowski Dzieje Wszechnicy Krakowskiéj i Naukę mowy — i to obrabiają, bez dążności wybitnéj wykazania stanowiska pojęcia wolności, jakie naród osiągnął; — a Galicya za czasopismo jedyne ma Dziennik mód, muszący się na lekkiéj ograniczać powiastce, lub recenzyjce; w czasopiśmie zaś zakładu Ossolińskich, ledwie jeden artykuł o słowiańskich dziejach Bielowskiego ma wartość. To téż rezultat Galicyjskiéj i Krakowskiéj literatury bardzo niskie zajmuje stanowisko, bo okazuje tylko pragnienie pojęcia dziejów słowiańskich, poezyi ludu i odtwarzania wieków minionéj szlachetczyzny w poezyi. Tu już krok postąpiono nad dążenia wyrażone przez pisarzy Wołyńsko-Litewskich. Bo literatura żąda narodowości — a błąka się myślą po Słowiańszczyznie i po duchu Ludu, dając jakby przeczuć, że Ludowość i Braterskość Słowian jest stanowiskiem dzisiejszego ducha — w teraźniejszéj dobie. Ale tego się ledwie domyślać, ledwie przeczuć to można z Galicyjskiéj literatury. Nie pisarzom tamtejszym, ale innym przyczynom na karb, ten stan niemowlęctwa literatury przypisać należy, boć tam na chęciach i talentach nie zbywa.

Warszawa, w ogólności dzisiejsze Królestwo Polskie, stanowi przejście, bo tam już wypowiedziane pragnienie walczy z innémi zasadami, — stronnictwa absolutyzmu, monarchizmu i arystokracyi, katolicyzmu, dążeń nijakich. Wielkopolska tę walkę już przebyła, dla tego niby martwość, niby obojętność w literaturze Wielkopol-

skiéj, a rzeczywiście zupełnie odniesione zwycięstwo zasad Ludowych nad inne, w takim stopniu, że już nieobchodzi ją pogromionych stronnictw zżymanie się i krzyczenie.

W Wilnie zupełna wsteczność — w Galicyi budzące się dążenia — w Warszawie już walczące ze wstecznemi — w Wielkopolsce już zwycięstwo — to jest drabinka, po któréj szczeblach od piekielnéj otchłani duch literatury polskiéj wstępował na wyżynę, na któréj dziś buja. Wszystko w tym ciągu harmonijne, konieczne, rozumne i wolne.

Stan Warszawskiéj literatury najbardziéj jest zajmującym, bo walka żywiołów wre, starcie gwałtowne, i wszystko pełne życia, zapału i uniesień, choć jeszcze nieprzetrawione. Brak tamtejszéj literaturze spokoju i oblicza pełnego godności, jakie osiągnęły dążenia w Wielkopolsce i emigracyi; a szarpanie się i niewyrobioność pisarzy warszawskich często razi, lecz za to poświęcenie się całą duszą i wylanie się dla sprawy literatury ojczystéj, niemało dla nich serc ująć powinno. W Emigracyi i Wielkopolsce, obojętność i jakby martwość literatury, razi na pierwsze wejrzenie, — aleć inaczéj być niemoże, tam gdzie już zasady zwyciężyły stałe, gdzie więc spór wszelki, które dążenia lepsze, próżny. Pozorna martwość jest właśnie zupełném zwycięztwém zasad postępowych i ustać tylko wtenczas może, kiedy myśl nowa żywotna i twórcza, nowy postęp wywoła, a postęp ten w dziedzinie pojęcia reformy społecznéj, w dziedzinie wyższego, nad dzisiejsze pojęcia postępu, tylko nastąpić może, i nastąpi, bo wedle rozumnéj konieczności nastąpić musi

Takie stanowisko w ogólności zajmuje literatura polska. Mamy przejrzeć postęp jaki w ciągu roku zeszłego 1843. uczyniła. Naprzód więc ogólne rysy, daléj pojedyńcze zjawiska, pokrótce i najtreściwiéj przejrzymy: czystą Biblijografię pomijając, bo taby zakres pisma naszego przechodziła, a ma właśnie stanowić dodatek do Rysu dziejów piśmien-

nictwa polskiego w ostatniém dwunastoleciu $18^{30}/_{43}$. Obszernéj pracy, którą się zajmujemy obecnie, i która niebawem ukończoną będzie.

Rok zeszły w literaturze Wołyńsko-Litewskiéj był ważnym spowodu, że stanowił dopełnienie tego, co w niéj się w roku 1842. rozpoczęło. Wydania Korrespondencyi Litewskich M. Grabowskiego, Mięszanin Bejły (hr. Henr. Rzewuskiego) w roku 1842. wyszły pierwsze, w r. 1843. drugie tomy obu dziełek. Te dziełka są nieocenialne, bo wykazały jasno, czém są dążenia ich autorów i wszystkich tamtejszych pisarzy, pochwalających dążenia absolutyzmu. A wykazanie jasne tak ważnego stanowiska literatury polskiéj, było tém wszystkiém, cośmy pragnąć mogli po p. Grabowskim, Rzewuskim i całéj ich licznéj służbie orszakowéj. Oprócz tych dwóch dziełek wyszło jeszcze mnóstwo innych, ale nas to wcale nie zastrasza, bo mnogość ramot nie narobi wiele złego. Niechcemy przez to koniecznie twierdzić, że wszystko złe, cokolwiek w Wilnie, Kijowie, lub Petersburgu wyjdzie, ale największa część wychodzących tam książek podziela dążenia Grabowskiego i Rzewuskiego. Bo w tamtych stronach jedno jest tylko czasopismo literackie Tygodnik Petersburski: on wszystko chwali, co w dążeniach Grabowskiego i Rzewuskiego, bo też ci dwaj pisarze i Kraszewski głównie feleton Tygodnika Petersburskiego zasilają, a ciągłe tylko chwalenia napotykamy w Tygodniku Petersburskim — chwalenia i wołanie, iż niema zbawienia jak w ciemnocie! — To pismo włada opinią w Wołyńsko-Litewskich prowincyach. — Athenaeum pod redakcyą Kraszewskiego, wychodzi nie peryodycznie w r. 1843., jak dawniéj: walczy za sprawę katolicyzmu i uwielbia dążenia Grabowskiego i Rzewuskiego. Już więcéj czasopism niema; przystępujmyż do książek wydanych osobno. Tu naprzód zwraca uwagę Kraszewski. Pisarz, któremu talentu zaprzeczyć niepodobna, a który zmarnował wszelką zdolność, przez pisanie nader pospieszne i w duchu Bejły. Są jednak pisma jego wydane w r. z. oprócz re-

cenzyj w Tygodniku Petersburskim i w Athenaeum, od tego zarzutu wolne, bo niemają dążenia żadnego. Tak jego powiastka Ulana, bogata w obrazy piękne, niekiedy nawet poetyczne — jego Obrazki historyczne, nieraz pełne życia i rysów przeszłości polskiéj uchwyconych z talentem; tak Akta Babińskie, książeczka mająca wyśmiewać spółczesną literaturę, która nam się widzi bardzo nieosnowną; tak w końcu poemat Mindows, będący częścią dalszą Witoloraudy, za którym ma iść poemat Witold, a wszystkie trzy stanowić będą całość pod napisem ogólnym Anafielas. To są wszystkie tegoroczne wileńskie publikacye Kraszewskiego: Mindows z nich najważniejszą, Akta Babińskie niewarte nawet spojrzenia. Obrazki historyczne i Ulana są z wielkim napisane talentem, ale to bawidełka tylko, bo w nich żadnéj idei żywotniéj, postępowéj; tylko szkice, obrazki ubiegłych i dzisiejszych czasów, ale obrazki — i bawidełka; to nie dla nas dziś duchowy pokarm, bo nam żywota trzeba, a nie zabawy. Mindows wielką jest bez wątpienia kompozycyą — ale niema całości, niema poezyi, zapału i życia: tylko obrazy zimne pogańskich Litwy czasów i życia Mindowsa, ale te czasy nieobchodzą nas, bo siły niemają żywotniéj, a Mindows, za nikczemny, za mały charakter, aby nas mógł zająć. — W jego duchu ani promyka poezyi niema, w tętnach żądz i myśli i uczuć jego ani jednego żywiołu, który w nas wre, któryby polskiemu mógł być zrozumiały sercu. Czyliż Mindows chce ludu wolności? Czyż chce jak Wallenrod oswobodzić Ojczyznę — bynajmniéj — a skoro tak jest, cóż nas Mindows obchodzi? I powieść się téż wielekroć rwie: jest zimna, nieożywiona, obrazy rzadko poetyczne, tak, że Witoloraudę prawie od Mindowsa wolimy. Pochwałę, którą na Mindowsa Tyszyński napisał w Bibl. Warsz., każdy uzna za przesadzonę i napisanę — ze stanowiska — bardzo niskiego, bo niedotyczącego wcale idei wolności, wyrabiającéj się w literaturze, ani dążeń autora. A dążeń w Mindowsie niema żadnych, bo i życia w Mindowsie niema. Oprócz tego ogłosił Kraszewski tego roku w Warszawie drugie wydanie poezyi swych w 2. tomikach, których niewarto

było po raz drugi wydawać: Latarnię Czarnoksiężką w 4. tomach. Są to obrazki Wołynia w szkicach obyczajowych, ale bardzo słabych, nieporównalnie nędzniejszych od tych, które w Ulanie i Obrazkach historycznych spotykamy, i które mają jakąś wartość. Zresztą Latarnia Czarnoksiężka nazywa życie karczemne i pijacko-nieobyczajne demokratycznėm — podobna bezczelność boli i śmieszy, a jest nieprawdą, bo postęp się na cnocie spiera, a pijackie i hulackie życie, jest zwierzęcém, a nie demokratycznėm, i tak żyjący — przywłaszczają sobie — święte miano demokratów, bo to miano, myślącym i żyjącym ludowo, cnotliwie, przystoi, a nie krzyczącym wielkie, szumne słowa, a żyjącym ladajako. Czyżby o tém miał niewiedzieć — czy niechciał o tém wiedzieć Kraszewski? Szkoda talentu, że ten wziął kierunek, a do Bejły i do Grabowskiego lgnie. Wydał jeszcze Kraszewski Pomnik do hist. obyczajów w Polsce w XV. i XVI. w. pod względem dziejowym, jako materyały mające wartość niejaką.

Ksiądz Hołowiński wydał III. tom swojéj Pielgrzymki do Ziemi Świętéj, jest on jak pierwsze wypływem pijetyzmu wygórowanego. W podobnymże duchu są jego Legendy, wierszyki niemające żadnéj poezyi, choć je dla ich pietystycznego dążenia Tyszyński w Bibl. Warsz. chwali i pod niebiosa wznosi, co jest niemałą boleścią dla nas, bo widzimy człowieka pełnego ukształcenia i talentu wpadającego w pijetyzm Hołowińskiego, Grabowskiego i im podobnych. Zresztą Legendy są blade i bez wartości, nawet bez względu na dążność.

W poezyi i powieści najwięcéj wydała w 1843. roku Literatura Wileńsko-Wołyńska. Chodźko ogłosił Obrazy Litewskie, Perthes dwa tomy poezyi, Groza także; Jezierski, autor pana Kasztelana, powieść Julia i Marya. Ogłoszono i zapowiedziano Bleporiskiego Bigos hultajski, Filipowicza Pana Jasnotkę, Podwysockiego P. Dezydery, Marijana (Gallego) poemat Sierotę. Nadto John of Dycalp przełożył Puste kobiety Windsoru; napisał Pamiętnik Elfa,

ułożył Uczucia Chrześciańskie podług Wielanda. Opowiadanie Johna of Dycalp i Powieść składkową przez niego i przez Kraszewskiego napisaną, a Chołoniewski wydał pijetystyczne Słowa nieprzyjaciół Chrystusa i Dwa wieczory pani Starościny Olbromskiéj, z których to belletrystycznych tworów, ani jeden nad mierność się nie wznosi. Z pism półperyodycznych, lub zbiorowych, wyszły: Rubon, Radegast, Rimembranza, Noworocznik Krasińskiego, Niezabudka i Rocznik literacki Podbereskiego. Wszystkie bez barwy, dążenia i bez wartości. Ostatni jednak Rocznik literacki zawiera kilka wierszyków pani Sztyrmer i téjże powieść odbitą, także osobno w Petersburgu Frenofagijasz i Frenolesty, twór najlepszy z wydanych w literaturze Wołyńsko-Litewskiéj, który przeto obszerniejszych uwag uczynimy przedmiotem.

Belletrystyka w literaturze Wileńsko-Wołyńskiéj, kwitnie jak widzimy co do liczby, ale nie co do wartości: dla tego to musieliśmy ją zbyć jedném pociągnięciem pióra, boć szkoda czasu dziś prawić o bawidełkach bez dążenia i dla zabawy ledwie mogących się przydać; często uważających sprawę polskę ze stanowiska Grabowskiego, a zawsze ultrapietystycznego.

Z dzieł ważniejszéj treści, jako materyały historyczne: „Źródła do dziejów" wydawane przez Grabowskiego i Przezdzieckiego — bardzo nędzne (Justyna nie Teodora) Narbutta Dzieje wewnętrzne Litwy — i wydanie rękopismu Paska przez Lachowicza, warte są spomnienia. Ornitologia Tyzenhausa stanowi jedyne naukowe dzieło, wyszłe w tamtych stronach.

Tłumaczeń Odyńca Tom V.; Karpaccy Górale Korzeniowskiego, dopełniają spisu wyszłych książek. — Zapowiedziane zaś są na r. 1844.: Stary Mąż, Żydzi i Arcydzieła dramatyczne europejskie (w przekładzie) Korzeniowskiego, Ukraina dawna i teraźniejsza, i Tajkuny Grabowskiego, Mięszaniny historyczne Lachowicza i Pamiątki starego szlachcica litewskiego. Będzie dużo nowości, ale pewnie niewarto ich będzie czytać! —

O Odyńcu i Korzeniowskim spomnieliśmy na końcu wyliczenia płodów tegorocznych literatury zabużańskiéj, bo choć tam miejscowością związani, do tamtejszych dążeń nie należą. Odyniec, pełen słodyczy i wierności w ślicznych przekładach, Korzeniowski w dramacie nie bez talentu, z tła życia goralskiego wysnutym — nie do pogardzenia, miłe datki literaturze ojczystéj złożyli. — Z przejrzenia pokrótce szczegółów piśmiennictwa Wołyńsko-litewskiego widzimy ostatecznie, że je stanowi błaha belletrystyka, wstecznych dążeń i zaprawdę, cóżby nad nic wartą belletrystykę mogło się tak, jak tamtejsza literatura zszarzać dążeniami zapleśniałemi od wsteczności?

W Galicyi ledwie dzieł kilka wyszło — i tak wydanie Maryi Malczeskiego, poezyi Gawińskiego, i oddruk z czasopisma zakładu Ossolińskich ważnych rozpraw o języku polskim Deszkiewicza, a nakoniec Powieści i legendy Jadama, stanowią przy Dzienniku mód Kulczyckiego (raczéj Bielowskiego) i Czasopismie Ossolińskich, ogół literatury Galicyjskiéj z r. 1843. Jakże to mało! Wydania rzeczy dawniejszych, to rzecz mniéj żywotna; rozprawy o języku, choć głęboko pomyślane, to nie obchodzi wprost narodu i jest zawsze przedmiotem mniéj zajmującym; Czasopismo Ossolińskich, samémi bezdążnémi najwięcéj — materyały martwe do dziejów stanowiącémi — zapchane pismami, a Dziennik tylko powiastką i recenzyą może jaśnieć — więc koniec końców, powieść Jadama i powieść w Dzienniku, to cała Galicyjska literatura! podobnego ubóstwa żadna część Polski niema. — Powieści Jadama, to jest Adama Gorczyńskiego, wyszły właściwie w jesieni w 1842. r., lecz że teraz do Warszawy i Poznania dopiero doszły, przetoż teraz o nich spomnieć należy. Są to poezye, a równie, jak prozą Sylva rerum i dawniéj Powieści ubiegłych czasów myśli i czyny oddać mają na celu. Gorczyński w wierszu, równie jak w prozie, którą zasila często Dziennik mód, okazuje bardzo wiele talentu: nieporównanie więcéj niż w dramacie, w czém słabe próbki umieszczone

w Bibl. Warszawskiéj staną za dowód. Ale A. Gorczyński, równie jak wszyscy Galicyjscy literaci, czy niezdolen, czy dla zewnętrznych przyczyn — co jest rzeczywiście prawdą, jak my przekonani jesteśmy — nie może dążeń śmiałych i dzielnych — myśli postępowych i wyrobionych podawać. Dla tego w Gorczyńskim tylko strona obrazów i zarysów przeszłości, jako wiernie i z talentem wykonana, zasługuje na jakąś uwagę — aleć zresztą to rzecz wcale niewielka, a czego innego w jego tworach ani szukać, ani znaleść nie można. Opowieści i legendy, za bardzo może w duchu omdlałym poczęte, bardzo często, w tło pijetyzmu przedzierzgają się. Dziennik mód Kulczyckiego, jest więc właściwie alfą i omegą Galicyjskiéj literatury, i jak na tamtejsze okoliczności jest bardzo dobrym. Prócz powiastek, niemogących mieć stanowiska myślowego wyrobionego, ani dążenia wybitnego, mogących tylko w najlepszym razie zwracać myśl ku rzeczom krajowym napotykamy w tegorocznym Dzienniku, przekłady z Szyllera Podleckiego, z Don Karlosa, Kłobukowskiego, Gorczyńskiego, z dramatów własnych mamy Magnuszewskiego, ustępy z Kamila i Rozbójnika salonowego; ustępy prawda piękne, ale z których żadnego wniosku o całości uczynić, ani nawet powiedzieć można, jakie one właściwie mają znaczenie. Bielowskiego księżniczka Ostrogska, rzecz historyczna i recenzye literackie mają niezaprzeczoną wartość, ale przedewszystkiém odznaczają się: pani L. B., ustępy z dzieła o wychowaniu kobiet jako matek, pomyślane zdrowo i choć może nie całkiem radykalnie, jednak dobrze; tudzież poczciwie i obyczajowe artykuły Leszka Dunina Borkowskiego. Te ostatnie są ozdobą Dziennika mód i literatury galicyjskiéj, boć ostatecznie, Dziennik mód stanowi galicyjską literaturę, a w Dzienniku mód: przekłady — to rzecz podrzędna, powieści Gorczyńskiego, Bolesty (a inne są albo przekładami, albo mało warte) tylko o talencie dają znać, aleć są bez znaczenia; toż samo ustępy z dramatów. Rzecz historyczna Bielowskiego za krótka i raz się tylko pojawiła, a ustępy z dzieła pani B., jeszcze nie zapewniają, czy całe dzieło będzie na równi z cza-

sem; więc pozostają na czele Dziennika artykuły Borkowskiego, chłoszczące ironią cierpką, dowcipem żywym, ruchawym, wady obyczajowe arystokracyi, a wciskając się równie w gawędkę, jak w recenzyę jakiéj sztuki teatralnéj L. D. B., umiejąc w każdym przedmiocie dotknąć jakiéjś smieszności arystokracyi i wychłostać ją, rozwija przytém zasób wiadomości wszechstronnych i wykształcenia, tak, że jego ustępy nader się przyjemnie czytają, a przytém: ponieważ każdy prawie z jego artykułów śmieszności wystawia, sprawiają one wielką pociechę, że literatura galicyjska zaczyna pragnąć towarzyskości wolnéj od szumowin społeczeństwa wielkim zwanych światem. Czy jednak postępowe stanowisko pojęcia ma wyrobione Borkowski — twierdzić nieśmiemy, bo z jego pism wykazuje się tylko, że poznaje się na śmiesznych i niegodnych stronach towarzystw.

Tego roku 28. Czerwca, umarł powszechnie szanowany Józef Dunin Borkowski, wydawca prac literackich, uczony w greckiéj nowéj literaturze, a poeta dobry, który zbierał właśnie Album, mające wyjść na dochód jednego ze zgorzałych miast galicyjskich. Ten mąż słynie równie jak brat jego Leszek i Augustyn Bielowski, z wielkiéj cnoty, a śmierć jego powszechną wzbudziła żałość.

Kraków ze swoją literaturą stanowi jakby dodatek do Galicyi. Pisma literackiego czasowego żadnego niema. Wyszło tego roku w téj dawnéj stolicy, oprócz kilku broszurek, Rej z Nagłowic, dyalogowana nędzota. Wtóre wydanie Wiszniewskiego charakterów rozumów ludzkich, które pięknie pisane i w trafnych nieraz spostrzeżeniach, ale nie są na dzisiejszém filozofii stanowisku. Dalszy ciąg historyi literatury także Wiszniewskiego, która zrazu obiecywała bardzo wiele, a obecnie ukazała się, iż jest często błędném zbieraniem zjawisk literatury, połączonych z opisami zdobycia Konstantynopola i t. d., zbieraniem bezbarwném i bezdążném, jeśli nie wsteczném. Historya Literatury Wiszniewskiego ma swoję wartość i znaczenie w rzędzie tegoczesnych książek, to jednak znaczenie jest tylko podrzędném. Bo czyż nam autor wskrzesił ducha

ubiegłych czasów? czyż nam go ukazał w postaci żywéj, a każde zjawisko czyliż w konieczności rozumnéj dostrzedz, jako logiczne potrafił? bynajmniéj, autor miał nam dać historyą literatury, dał obraz jéj szkieletu, bo wszakże niewierzy w konieczność postępowego biegu ludzkości, nie pojmuje rozumowéj wolności rozwijającéj się w historyi. To sam w ciągu dzieła przyznaje. Lecz kto niejest na równi z czasem, mógł nam czarowny, pod względem stylu, śliczny obraz historyi literatury podać, tak jak podał Wiszniewski, ale nie samę historię literatury, bo na skreślenie jéj trzeba pojmować literaturę jako rozwijanie się idei wolności w narodzie — a do takiego pojęcia niewzbił się Wiszniewski; owszem pozostał za nim zdala, bo w dziele ledwie zwrot ku przyszłości polskiéj spotkasz.

Jako materyał dziejowy nie są bez wartości wychodzące zeszytami w Krakowie Groby królów polskich i pomniki sławnych mężów w świątyniach krakowskich. Koisiewicza wydanie dzieł Hugona Kołłątaja i rozprawka o spadkach beztestamentnych podług praw i zwyczajów dawnych ziemskich polskich, zwracają jeszcze na siebię uwagę.

Lecz najważniejszą tegoroczną publikacyą są Józefa Kremera: Listy z Krakowa, estetyka wyłożona popularnie; o tém dziele obszerniéj spomiemy.

Literatura galicyjska, na ciągle wstrzymywanych ogranicza się usiłowaniach, i dla tego prócz Dziennika mód wydać może ledwie co lat parę coś ważniejszego, w krakowskiéj literaturze widzimy oczywiście, choć niebardzo szczęśliwy, zawsze jednak pożyteczny zwrot umysłów, za przedmiotem poważniejszym: dowodem tego Historya literatury Wiszniewskiego i Listy z Krakowa Kremera.

Wcale niepoważny i wcale do naukowości niezbliżony nawet, nosi charakter Literatura warszawska. Co w niéj lepszego, to niezdolne wzbić się do samowiedzy, i ztąd brak wyrobienia i przy młodzieńczéj sile, zupełnie rażące młodzieniaszkowate rzucania się. Częste słowa zamiast

rzeczy, a żywot inny od słów. Walka stronnictw, z najróżniejszemi odcieniami, wrze z całą żywością i gwałtownością, a jéj polem głównie, ztąd téż najbardziéj uprawianą niwą w warszawskiéj literaturze jest Czasopisarstwo, a ma Warszawa przeszło 36 pism czasowych, różnych dążeń, i różnéj osnowy i zakresu. Prócz czasopism dzieła wychodzące w Warszawie, są najwięcéj albo bez wartości, albo dążeń wstecznych; prawdziwie wyrobionych naukowych dzieł, wcale nie znajdziem. Między wszystkiemi przedmiotami historycznych zasobów zbiory i kompilacye, przedruki i ogłaszanie rękopismów dawnych — najbardziéj jest uprawiane. W zakresie historyi kompilacya i gromadzenie materyałów, bardzo niskie zajmuje stanowisko, ale i to już jest dobrém, gdy niema czego lepszego. Ważniejsze zbiory w tym zakresie są: najprzód Kraszewskiego pomniki, o których już mówiliśmy, daléj K. Wł. Wojcickiego Biblioteka Starożytnych pisarzy, zawierająca przedruki rzadszych dawnych broszur i dziełek; tegoż Wojcickiego Obrazy starodawne; nowe powtórzenie wiadomości, któreśmy już dwa razy w Zarysach domowych i Gawędach tego pracowitego kompilatora czytali. M. Balińskiego pisma we IV. tomach, same kompilacye i zasoby dziejowe już dawniéj drukowane, między któremi najważniejsze pamiętniki o Barbarze Radziwiłłównie, złożone z jéj listów i innych dokumentów. Starożytna Polska tegoż Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, jest to przerobienie dziełka Swięckiego. W końcu historya Lublina (Obraz miasta Lubl.) Sew. Zen. Sierpińskiego wydanie wtóre, rzecz dość słaba, i podsycająca dumę pańską przekład z niemieckiego dziełka o Stosunku hr. Radziwiłłów do domów panujących książąt w Niemczech, przez męża księżniczki Radziwiłłównéj, Ryszczewskiego. Właściwie naukowa literatura otrzymała w r. 1843.: Przygotowania do wiedzy mowy polskiéj Jezierskiego Felixa, pomysł w niejednym szczególe prawdziwy i trafny, ale zwichnięty niezajomością stanowiska filozofii dzisiejszéj, a dążeniem do okazania téj znajomości. — Kompas polski, opis tego nowo wykreślonego i wykonanego kompasu przez Jastrzębowskie-

go, rzecz naukowa ważna i ciekawa. Galwanoplastyka Tołowińskiego, wystawienie wypadków w téj gałęzi nauk otrzymanych, niezawierające bynajmniéj nic nowego w sobie. O papierach publicznych Zabelewicza, rzecz obszernie traktowana, ale mało zajmująca. Owoż i wszystko, co naukowość w Warszawie w dziedzinie swéj zawarła, bo przecież niemożna przekładów, jak Historyę naturalną Vireja, Podróże Lamartina, Żywot Napoleona, albo fizyologie wydawane u Merzbacha, zaliczać do czegoś więcéj, jak do fabryki przekładów dla spekulacyi, która to fabryka rozciąga się do tłumaczeń nawet z rossyjskiego języka, powiastek, jak fregata Nadzieja, lub Pamiętniki Waryata.

Przekłady te wszystkie są tuzinkowe, ani w doborze, ani w wykonaniu zalet niema zgoła, i jakże chcieć nawet wynaleść tam zalety, gdzie powodem podjęcia pracy nie zamiłowanie literatury, lecz wprost żądza zarobku? I temu raczéj dziwić się należy, że jeszcze bardziéj nie poniżyła się warszawska literatura. Wprawdzie dla spekulacyi księgarskich, przetłumaczono jakąś ramotkę z francuzkiego, o sposobie kłaniania się pod szumną nazwą: Wychowanie XIV. wieku; napisano mnogość humoresków, jak Pioski nie pioski, Trochę śmiechu trochę płaczu, Brewiarz Świecki Brunona Hrabi Kicińskiego, a nawet książkę do nabożeństwa, wydaną u Sennewalda, nie dla innego celu powykrawała pani P. K. z dawniejszych podobnéj treści książek, — aleć z tém wszystkiém w literaturze nie posunął się nikt do stanowiska Jarosza Bejły.

Wyraźne sprzyjanie okazali p. Dubrowski, redaktor Jutrzenki, p. Szabrański, redaktor główny Biblioteki Warszawskiéj, który złożył u podnóżka władzy czasopismo swoje Panorama, pani jenerałowa Malecka, która w duchu Mięszanin napisała swoję powieść: Rzeczywistość i pan A. E. Koźmian, który w broszurce pochwalnéj dla księżnéj Theano, ubolewa, że żaden Polak téj hrabianki Rzewuskiéj niebył w stanie ocenić. [7])

---

[7]) Panna hrabianka Rzewuska, późniéj księżna Theano, miała wiele zdatności do języków, gdy Rossyanie weszli do Warszawy,

Niwa naukowości zupełnie, jak widzimy, zaniedbana w Warszawie. Posiada jeszcze dziełko pani Eleonory Ziemieckiéj, myśli o wychowaniu kobiet, które, że dotyka stosunków spółecznych, stanie się przedmiotem troszkę obszerniejszych uwag.

Literatura piękna, czyli belletrystyka, złożona z licznych, a mało wartych przekładów, została zasiloną pisemkiem dla dzieci, redakcyi pani Kraków, w dążeniach czysto pijetystycznych p. n. Zorza; takiegoż dążenia noworocznikiem, z pism samych kobiet złożonym, téjże redaktorki, p. n. Pierwiosnek, gdzie zamieszczony artykulik p. Anieli Dembowskiéj, o pojęciu powinności kobiety jako matki, p. n. Zastanówmy się. Niezapomjnajki, noworocznik, zbiorek pism bez barwy, wydany przez Korwela; Hiszpanka w Polsce i Zborowscy, powiastki, w których nawet sensu niema. — Przejazdki Pietrusińskiego, gdzie o wszystkiém wiele słów, a nic rzeczy, prócz o tém, co Polskę obchodzić może; rozdyalogowany romans Eug. Sue, Matylda, pod nazwą: Gra namiętności, wydanie Latarni Czarnoksięzkiéj i Poezyi Kraszewskiego, o których już spominaliśmy, owoż wszystko, a raczéj nic, wydane przez belletrystykę warszawską. Do téj belletrystyki zaliczyć jeszcze należy pisemko zbiorowe, które zaczęło wychodzić p. n. Jaskułka, gdzie jeden artykuł prozą i kilka wierszyków, ostatnie Wł. Wolskiego, okazały dążenia do miłości ludu, oraz zapowiedziane poezye Zmorskiego w 2. tomikach. Deklamator, zbiór poezyi celniejszych polskich, przez Dr. fil. Lewestama i t. p., któreć na wielką uwagę nie zasługują.

Przychodzimy w końcu do czasopisarstwa: to niwa, w któréj ma jakieś znaczenie Warszawska literatura; przez czasopisarstwo obudzona z letargu została i w niém się rozwijając, walkę stronnictw przedstawia. Główne odcienia czasopisarstwa warszawskiego są — wedle charakterystyki okazanéj w r. 1843.:

nauczyła się w miesiąc po rossyjsku tyle, że tylko tym językiem na balach i wieczorach rozmawiała i nawet w domu długo innéj mowy używać nie chciała.

Bibloteka Warszawska, a obok niéj Rocznik i krytyki literackiéj, Biblioteka zagraniczna i t. d., pismo bez barwy i dążenia; nie sprzyja jednak zasadom ludowym, lecz do arystokracyi się skłania i pijetyzmu téż nie odrzuca.

Jutrzenka, dążenie panslawizmu. Pismo to pół po polsku, pół po rossyjsku wychodzi.

Pielgrzym, redakcyi pani Ziemięckiéj, dążenie pijetystyczno-katolickie; tu także policzyć należy: Kmiotek, pismo niby dla ludu, nakazujące przedewszystkiém pościć. Aleluję i Pamiętnik moralno-religijny wydawany dla księży.

Z temi dążeniami i z całém odmętym bezdążnych pism lekarskich, gospodarskich, muzycznych, artystycznych, politycznych, z których żadne, ani redakcyą przemyślaną, ani wyrobioną, lub tylko spodziewaną wartością postępową, albo naukową nieprzechodzi, za taką mierność, że wspominać o nich niewarto. Walczyły tylko dwa pisma, Gazeta Warszawska i Przegląd Naukowy: pierwsze w polityce, drugie w dziedzinie społeczeństwa, nauk i literatury, przybrały sobie godło: (Przegląd naukowy str. 325 Tomu 1szego). Myśl ludzka zmarnowaną jest, jeśli ku rozwinięciu żywiołów Ludu niezmierza. I zasady postępu wyrobić, ogłosić i utrzymać usiłowały. Obok tych pism, zjawił się Dziennik Krajowy redakcyi K. Wittego i dobrze w poznańskiem znanego spółpracownika Biblioteki Warszawskiéj pana Aug. Wilkońskiego, który wrzeszczeniem chciał zasady rosprzestrzeniać, ale, że potępionych zasad nierozumiał, a może im przez awanturowanie się chciał szkodzić, więc też upadł. Gazeta Warszawska, jako polityczna ściśniona była, tak, że jeden Przegląd Naukowy, walczył z wszystkiemi innemi czasopisami: w Przeglądzie bardzo wiele usterków, i częste branie słów ze zasady, częste wkradanie się bezdążnych tworów, ale w ogólności pismo to potrafiło, zwalić wpływ Biblioteki Warszawskiéj, Jutrzenki i Pielgrzyma: wypowiedzieć, że kocha Lud i szczęścia jego pragnie. S tego powodu musiała zajść zmiana w składzie redakcyi Przeglądu,

od końca roku 1843. Czy Przegląd naukowy w trzecim roku bytu swego, odpowie stanowisku wziętości, (miał 523 przedpłacicieli włącznie z księgarzami), jaką sobie w krótce zjednał, niejesteśmy w stanie osądzić, ale wszystkiego najlepszego spodziewam się po mężu takim, jak dzisiejszy, wyłączny redaktor Przeglądu H. Skimbrowicz [8]).

Stanowisko jakie zajmuje w Warszawie Jutrzenka i Pielgrzym, jako nieprzyjazne oświecie bo obskurantyczne pijetystyczne, a trzeba wiedzieć, że pan Dubrowski redaktor Jutrzenki pisuje artykuły do Pielgrzyma. Pismo to pani Ziemięckiéj główne ma wziętość po towarzystwach panów w których zawsze bywa, znana z piękności nie zwykłéj, redaktorka. Nietyle stosunki i dążenia Biblioteki Warszawskiéj, są powszechnie znane. Na nie otworzyły oczy recenzye Przeglądu Naukowego, które choćby były stronne, są na faktach oparte, których samo wyliczenie, dostateczne było, do zwalenia wpływu Biblioteki w królestwie, a przypomnienie ich, musiałoby, zadać cios śmiertelny jéj wpływom po za granicami królestwa, jeśli je gdziekolwiek ma. A, że właśnie o tém wątpimy, aby pismo — tak słabe, jak Bibl. Warsz. mogło gdziekolwiek bądź mieć znaczenie, nierospoczynamy z niém zbytecznéj walki.

W Poznańskiém, niema tyle ruchu, życia ile w Warszawie, bo już złe dążenia zwalczone. Wegetuje arystokratycznych przekonań Orędownik, materyałami do dziejów, mało zajmującemi, wyjątkami z dzieł drukujących się i powiastkami, przedłużając życie. Wegetuje Gazeta kościelna, wegetuje i Przyjaciel ludu, który tak się stał niezajmującym, że nikogo nieobchodzi, co w nim tam drukują — podobni ci ze Szkółką niedzielną i Przewodnikiem przemysłowo-rólniczym. Gazeta zaś poznańska polityczna jest prostém powtarzeniem obcych pism politycznéj treści.

---

[8]) Gazeta Warszawska miała być zakazaną także, lub przynajmniej Cenzura rozkazała zmienić jéj skład redakcyi, jeśli to pismo miałoby nadal wychodzić.

Tygodnik literacki, zaległ z wydaniem Nr. i już téż jest bez żadnéj wziętości, bo choć się przyznaje do zasad postępowych i wyznaje je bez wątpienia, ponieważ nie rozwija zasad, tylko daje szumne słowa za rzecz, a o bieżącą literaturę się nietroszczy, więc zupełnie bezinteresownym został. Nadto jeszcze przypiskami pełnemi osobistości, choćby nawet słusznéj, zawsze niegodnéj zużył się, a niestarannością redakcyi, w powiastki, rozprawy o niczém, w rzeczy bezdążne się wmięszał, poezyami przepełnił, tak, że nosi wszystkie znamiona, pisma upadającego, bo jeśli już nierozwijania zasad, to przynajmniéj moglibyśmy po Tygodniku wybitnego dążenia, w objawianiu życzeń żądać, a teraz tego w nim niema. Z braku wyrobienia zasad, pochodzi w Tygodniku, brak spokoju i godności w walce, tak np. jużby też mógł Tygodnik raz przestać swojéj zwady z Orędownikiem. Artykuły krytyczne pani Wojkowskiéj są z bardzo wielkim pisane talentem, są powiększéj części słuszne, lecz ciągle słowa za rzecz podają, co okazuje, że utalentowana autorka, nieprzejęła się zasadami, które mówi, że wyznaje. Dziś tylko ten może policzonym być do rzędu przyznających zasady postępowe, kto je ma, przeszłe w krew i żywot, a zapewne tak niejest z naszą autorką, gdy popełnia niekonsekwencye z zasadami swojemi, np. walcząc za postęp, zarzuca Dziennikowi domowemu, — że chcąc tu za nie walczyć, wstąpił w dziedzinę stosunków socyalnych. Już co tego zarzutu to wcale nierozumiemy! Autorka wyrzekła gorzki sąd o „Roku“ jednak, w tém gdzie dotknęła rzeczy saméj, a nie osób redakcyi (co było wybrykiem niestósownym): powiedziała wiele prawdy, z któréj redakcya Roku korzystać powinna, i usilnie starać się o większą wybitność pisma nowego i jednorodność dążeń w artykułach, bez któréj pismo staje się eklektyczném i bezbarwném, a to bezwątpienia największą jest pisma słabością. [9])

---

[9]) Redakcya „Roku“ przyznaje się do tego zarzutu, zna swą słabość, ale za mało dotychczas znalazła spółpracowników, jak-

Dziennik domowy, zupełnie nas zadowolił: artykuły pół naukowe jak kobiety i rossądek i feljeton Dziennika, są przewyborne, dowcipne, głębokie albo i postępowe; powiastki mogłyby być lepiéj dobrane, albo nawet wykluczone z Dziennika, przez to stałby się pismém ważniejszém. Lecz gdy powiastki pozostać muszą w Dzienniku, niechże zawsze do powabu opowiadań łączą, albo sarkasm chłostający bez litości wady naszego społeczeństwa, albo okrzyk bólu, co myśl czytelniczki skieruje do najważniejszych i najżywotniejszych kwestyi dla naszéj dzisiejszéj spółeczności. Takie znaczenie powiastek w Dzienniku dotąd nie zostało pojęte, i to zdaje nam się główną Dziennika wadą.

O Roku nie tu miejsce mówić. Spomnimy więc tylko, że pismo mające takich, jak Rok spółpracowników, powinnoby być najpierwszém w piśmiennictwie polskiém, czego z serca pragniemy i życzymy. Jeśli to się stanie, nie będzie to zasługą redakcyi, ale mężów, którzy ją spierać będą takiemi artykułami, jak o Odwadze Cywilnéj, albo jak przegląd literatury słowiańskiéj. Redakcya powinna tylko dołożyć starań, aby głos stanowczy zajęła w beztronném wyznaczeniu sądu o każdém nowém, a ważném zjawisku w literaturze i aby nieprzemilczała sądu o dziełach takich, jak filozofia ekonomii materyalnéj. Boć redakcyi Roku należy prowadzić opinię, i tém prowadzeniem zjednać sobie czytających i spółpracowników, mężów wyrobionych, a postępowych.

Najważniejszemi płodami tegoczesnéj Wielkopolskiéj literatury, są dwa dzieła treści społeczno-filozoficznéj. Filozofia ekonomii materyalnéj ludzkiego społeczeństwa i Stosunek filozofii do Cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem przez Br. Trentowskiego. Różnica między témi płodami jest ta, że pierwsze postępowe, radykalne dzieło, drugie powierzchowne, pełne deklamacyi, eklektyzmu zasad excentrycznych. Autor ekonomii materyalnéj — założył posady, po któ-

---

kolwiek wszelkiemi sposobami i po wszystkich stronach o nich się stara. Pewnie i drugich pism poznańskich wady z tego źródła głównie pochodzą.

rych znać geniusz potężny, który z położonych w niéj podwalin wzniesie może gmach — samodzielny, gmach wyższego rodziméj filozofii stanowiska, który historyę rozwijającą się i wyrabiającą się w niéj ideę sprawiedliwości; nakoniec własność, jako posadę stosunków spółecznych, pojmuje radykalnie, a samodzielnie, który wreszcie ważnego dla filozofii żywiołu twórczości wypowiada znaczenie. Nie idzie, za oddaniem sprawiedliwości pomysłom autora, abyśmy się na nie zgodzić mieli zupełnie, mianowicie co do twórczości sądzimy, iż choć dziś jéj stanowisko zostać musi stanowiskiem filozofii, małe powinny zachodzić różnice w pojmowaniu jéj. Jednak któżby był w stanie zaprzeczyć ważności dzieła, z którego, aby dobrze zdać sprawę, potrzeba mieć bardzo wiele oczytania i mnogość nagromadzonych fachowych wiadomości. Nie tak rzecz się ma z Cybernetyką, forma jéj niby lekka, niby żywa i przystępna, zmienia się w gadaninę rzeczywiście i deklamatorstwo. Wypadek ostateczny, że ani arystokracya ani demokracya nic niewarte, że demokraci to rozbójniki, i łotry od szubienicy, a najlepszym rządem po świecie monarchia konstytucyjna. Takich nonsensów już się dziś i zbijać nie godzi, bo właśnie już absolutyzm lepszy, od niedołężności monarchii konstytucyjnéj.

W dziedzinie historyi wyszło tylko jedno ważne dzieło, u J. K. Żupańskiego. Wiadomości o konfederacyi barskiéj, dążenia w niém ludowe, faktów wiele ważnych; oraz wtóre wydanie Dziejów Litwy i Rusi Lelewela u Stefańskiego. Z pomniejszych rzeczy wyszły wydane przez p. Jrena Moraczewskiego, który niewypisał swego nazwiska, i przez to mylnie był mięszany z p. Jędrzejem Moraczewskim. Pamiętniki Fr. Karpińskiego, wydane już dawniéj nieco zmienne i pod inną nazwą, o życiu Fr. K. Wilno 1827. u Glücksberga; wszystkie dzieła Tad. Czackiego; wsteczne w dążeniu pijetystycznėm i nakręcające fakta Łukaszewicza: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie; czcza zupełnie broszurka po nakręcaniu rozumowań: Odkrycia najdawniejszych pomników narodu polskiego pana Tad: Wolańskiego.

Poezya stoi świetnie przy tém ubóstwie historyi. Pieśń o ziemi naszéj, Niewiasta Polska w trzech wiekach i Muzamerit i Świtezianka Siemieńskiego składają publikacye w tym przedmiocie dokonane, i zakończają wszystko, co warte uwagi, z wydań uczynionych w Poznaniu;—lecz do takich ani Myśli w samotności A. K. de Routa, ani Dworu Wiejskiego p. Nakwaskiéj, ani kilka broszur, jak niby dramatu Augusta z Kości, albo powiastek z tła już obrabianego wydanych przez Ja. Ka. Ra. p. n. Karykatury i wzory, zaliczyć niepodobna. Pieśń o ziemi naszéj jest bezwątpienia utworem najważniejszym. Ileż to poezyi i uroku w opisach naszéj najdroższéj ziemi, jakże każda okolica, w duchu i jakby z życia pochwycona i oddana barwą wiersza. A co tam za przecudne tło, miłości téj ziemi, którą w krwi i pocie lud nasz uprawia, a jakie przeczucie ducha postępu, który nad nią zawiśnie i złoconemi obejmie ją skrzydły. Dążenie postępowe wieszcza, wszędzie widoczne i oddane tak uroczo, a tęskno, że przejmie najzimniejszą duszę. Szczegóły pieśni o ziemi naszéj są wdzięku nieporównanego, a przy całéj poetycznéj barwie prostota, jakiéj pojąć trudno. Napróżno z pieśnią o ziemi naszéj chciałaby się Niewiasta Polska w trzech wiekach mierzyć. Tło tego tworu rozleglejsze, wystawić znaczenie Niewiasty w dziejach Polski, zadaniem poety. Ale czy je rozwiązał D. M.: niezdaje nam się. Poddał on trzy obrazki, piękne, uchwycone z życia, ale martwe; trzy położenia kobiety w trzech chwilach, podrastającéj, potężnéj i chylącéj się ku letargowi Polski; ale nie wypowiedział, nie przeczuł nawet związku kobiety w Polsce z dziejami narodu, i odpowiedności jéj stanowiska w małżeństwie z całém uspółecznieniem narodu. Dla tego celu uchybił wieszcz, a dwie powieści jego i dramat, olbrzymiemi, ale zlodowaciałemi rysami tylko przemawiają do nas; nieczujem w nich tego ciepła, które ogrzewa Pieśń o ziemi naszéj i porywa nas ku niéj. Zadanie spółeczne tworów M: chybione, a oddanie przedmiotowe zapał, jaki mógł w nich wrzeć, studzi; stąd dziwimy się nad ich wielkością, ale dalekie są od tego, żeby nas

unieść mogły. Powieści obie w Niewiaście, gubią się w drobiazgowości opisów, a pierwsza, wyszrubowana jest w porównaniach, i bardzo czcza. Nietak powieści Siemieńskiego. Tu wszystko pełne życia, lekkości, prostoty i nieraz głębokiego spojrzenia na świat. Jeśli Świtezianka jego jest istném, ślicznem bawidełkiem, które jako takie, mało co warte i mało co nas obchodzić może, to za to powieści, czy lekkiém dowcipem natchnione, czy rzewnie i poważnie płynące, czy w końcu odzwierciadlające dawne czasy i ubiegłą przeszłość, zawsze w oddaniu są pełne łatwości i wdzięku i bardzo się czytają przyjemnie. Autor obiera sobie czasem tło społeczne, a wtenczas jego miłość ludu i dążeń postępowych, a nienawiść arystokracyi występuje na jaw. Takiemi powieściami są Ogrody i Poeci, Przygoda podróżnika, i twory te ślicznego artystycznego obrobienia, najlepszemi są. Aleć i te piękne twory niemogą wymagać porównania z Pieśnią o ziemi naszéj, i przy niéj jak drobnostki nikną.

Obejrzmy teraz treściwie płody literackie innych niektórych miast już polskich, już obcych.

W Berlinie wyszedł Geologa Zeusznera, krótki opis Wieliczki, mający jakąś wartość; w Lipsku pani Hoffman Niewiasty Święte; pani Nakwaskiéj do Matek Polek; oba dziełka w dążeniach katolickiego pijetyzmu i arystokracyi, a nadto bezlogiczne i słabe. Z dawniejszych rzeczy wydaje J. N. Bobrowicz: Kazania Piotra Skargi, a niemając mu tego bynajmniéj za złe, wolelibyśmy, żeby nam co ważniejszego drukiem powtórzył. Nadto wydał tenże pan J. N. Bobrowicz jeden tomik przekładu Szyllera dramatów przez M. B. zawierający Oblubienicę tudzież Intrygę i Miłość—przekład bardzo słaby i niedający wyobrażenia o pierwotworze; — broszurkę o uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskiém i o potrzebie zastósowania tegoż do Królestwa Polskiego: rzecz wcale nędzna i niezbliżająca się nawet do radykalnego pojmowania przedmiotu; — w końcu Bibliotekę powieści historycznych, zawie-

rającą mowy pana W. B. Lechię w IX. wieku i Białą Kniechinią — o tych powieściach spomnimy obszerniéj.

W Lesznie wyszedł Pielgrzym w Dobromilu, i Piosnki Wojkowskiéj, przedrukowane z Tygodnika literackiego, mające na celu danie uczuć ludowi, ucisku doznawanego od panów. Niektóre z tych piosnek są śliczne. Wrocław poszczycić się może tylko jedném dziełem, wydaném w ciągu roku zeszłego; tém jest Parafiańszczyzna. Tamże wyszły: dziwaczny niby poemat Matka Bochatérka, czwarty tom Gabinetu Medali, ważny dosyć, bo przez Ł. Gołębiowskiego obrobiony i wydanie znanéj Postylli Wujka.

W ogólności więc ważniejsze publikacye w r. 1843. są: Korespondencye literackie—Mięszaniny Jarosza Bejły,—Frenofagiusz i Frenolista, powieść pani Eleonory Sztyrmer.—Listy z Krakowa — Filozofia Ekonomi materyalnéj — Pieśń o ziemi naszéj — Biblioteka powieści historycznych i Parafiańszczyzna.—Winniśmy jeszcze spomnieć o Korespondencyach literackich, Mięszaninach, Myślach o wychowaniu kobiet, bo uwagę na nie zwracając w tém miejscu, lepiéj niż wciągu odcharakteryzować możęmy, dążenia w nich zawarte. Powieść pani Sztyrmer, jako mniéj znana obszerniéj odkreśloną być warta, a listy Kremera, Parafiańszczyzna i Biblioteka powieści dziejowych, jako rozpoczęte, i mające być kończonemi przedsiewzięcia, wymagają osobnego rzutu oka. Że tu spominamy o dziełach takich, jak ramotka pani Ziemięckiéj, lub Mięszaniny, a tylko wciągu spomnieliśmy o Filozofii ekonomii materyalnéj lub Pieśni o ziemi naszéj — to może być dowodem, że wcale nie ważność płodów, ale szczegółowe znaczenie ich, czasem nędzota, do drobnych nad niemi nas uwag nakłania. Te uwagi będą przedmiotem innego artykułu naszego.

— D. —

80

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.